6 IV 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 14



W NUMERZE:

JADWIGA NOWACKA — KALBARCZYKOWA



OLD — BOY'E

Mecz pomiędzy reprezentacją szkolną Warszawy a reprezentacją szkolną... z przed 15 lat!

Czy to nie jest spotkanie o wiele bardziej „sensacyjne", a wiele bardziej zasługujące na uwagę, niż większość owych „szlagierów", którym poświęca się długie szpalty omówień i niedomówień?

Oczywiście, z punktu widzenia „kibica" — to znaczy nałogowego hazardzisty, którego pasjonuje pytanie, kto kogo — który widzi przed sobą tylko punkty i klasyfikacje — spotkania tego rodzaju nie przedstawiają wartości.

Żadne mistrzostwo nie wchodzi w grę, żaden oficjalny tytuł nikomu w udziale nie przypadnie, nic się nie zmieni w żadnej tabelce. Takie sobie oto spotkanie towarzyskie dwu zespołów, należących do różnych klas, do różnych grup. Czy wynik będzie brzmiał 50:0, czy 0:50 — nikt nie „spadnie"... i nikomu korona z głowy nie spadnie...

A jednak, wprost „rewelacyjne" jest to urządzone przez „Sport Szkolny" spotkanie..., o którym w rubrykach sportowych nie znalazło się wzmianki.

Ci, którzy dopiero w zaczarowane koło współzawodnictwa sportowego wstępują, ci, którzy stanowią elitę najmłodszego narybku — bo jakże inaczej określać reprezentację szkolną — zderzyli się w braterskim zmaganiu ze starszymi kolegami, którzy właśnie owe koło opuszczają, którzy schodzą ze sceny.

Pokolenie, które wschodzi, i pokolenie, które zachodzi. Jakaż cudowna okazja do porównań, do zestawień, do obliczeń — ale nie dla płytkiego, powierzchownego klubowca, a dla człowieka, który w sporcie widzi coś więcej, niż suchą zaprawę do totalizatora, widzi czynnik wychowawczy, widzi warsztat, produkujący dzielnych wartościowych ludzi.

Kto był na wspomnianym meczu, musiał jedną rzecz przede wszystkim dostrzec, rzecz jaskrawie w oczy się rzucającą. Otóż, choć widzieliśmy przed sobą dwa różne pokolenia — stali przed nami, a raczej biegali zapamiętale — sami ludzie młodzi. Zgrabni, zwinni, ruchliwi, weseli, skorzy do entuzjazmu i zapału. Pełni radości i życia, chętni do wysiłku, gotowi zawsze do czynu. Tacy inni, niż te zniechęcowne, zatroskane twarze, które codziennie się nam ukazują na ulicy, w biurze, w kawiarni.

Dalej, nie mogła nie zwrócić uwagi okoliczność, że spotkania prowadzone były w takim duchu fair-play, jaki rzadko na naszych boiskach gości, a zarazem z dużym nakładem dobrych chęci i z dużą ambicją.

Czy tylko dlatego, że w grę nie wchodził żaden puchar?

Ma się rozumieć — to także miało swe znaczenie, na które warto rzucić mimochodem uwagę, wskazując, że „sportowanie" niekoniecznie jest „piłą", jak obawiają się nałogowcy haszyszu rywalizacji. Lecz przede wszystkim decydował fakt, iż juniorzy spotkali się z old-boy'ami. Każdy czuł, że atmosfera, panująca podczas rozgrywek o mistrzostwo, była by tu rażącym dysonansem nie do zniesienia. Że wszelkie „koleżeńskie" kanty i szachrajstwa, że wszelkie obiawy brutalności dyskwalifikowały by tu bezpowrotnie. Że musi, obowiązkowo musi królować niepodzielnie rycerski duch sportowy.

Czy nie nasuwają się tu z nieprzepartą siłą ogólniejsze wnioski?

Owszem, protestujemy z całych sił przeciw dopuszczeniu młodzieży szkolnej do fanatycznej walki o punkty wespół ze sportowcami dorosłymi. Owszem, uważamy, że panująca tam atmosfera nienawiści, szukania zwycięstwa per fas et nefas, atmosfera antysportowa — może tylko deprawujący wpływ wywrzeć. Lecz z drugiej strony, nie zapominajmy, że te ideały, które chcemy młodzieży wpoić, nie ona wymyśliła — a jej poprzednicy, obecni old-boy'e. Że jednak mogą oni, powinni oni być nauczycielami tej młodzieży, że jednak kontakt tej młodzieży ze starszymi sportowcami nie może nie przynieść jej korzyści. Że wspólne „sportowanie" dostarczy obu stronom wiele radości, zadowolenia, niewątpliwego pożytku.

Wniosek drugi. Za mało słyszy się u nas o sekcjach old-boyów. Za mało tych starszych, przedstawicieli epoki heroicznej sportu polskiego, pozostało w szeregach armii czynnej. Przypadkowy, dorywczy, roztargniony udział w życiu organizacyjnym nie wystarcza. Najlepszy środek oddziaływania — to zawsze przykład własny. Właśnie swą postawą na boisku może old-boy, może rycerz z pierwszych pięknych lat pokazać najwyraźniej — jak sportowiec powinien wyglądać i się zachowywać. Właśnie swym mieszaniem się z tłumem młodszych, gotowych zawsze ulec wymowie szlachetnego gestu — najwięcej starsi oddziałać mogą.

Nie utyskujmy więc, że z chwilą, kiedyśmy odeszli — źle się dziać zaczęło. Nie odchodźmy!

W. Junosza.

FOOTBALL NOWOCZESNY

Zasadniczą cechą naszej współczesnej kultury jest dążność do **prostoty form.** Przejawia się ona zarówno w literaturze, jak i w budownictwie, malarstwie, muzyce czy w teatrze. Kinowy pośpiech, reporterska nerwowość w chwytaniu życia na gorącym uczynku i chęć nadążenia jego zawrotnemu tempu, ustawiczny brak czasu i nieodstępna **powierzchowność,** brak solidności i wreszcie wyraźne lekceważenie minionych form — oto znamiona nowoczesnego kierunku kulturalnego.

Sport podporządkował się również tej modnej gorączce. On również chce osiągnąć jak najszybciej swoje cele, przy pomocy form i środków, **uproszczonych do minimum.** Na nowej swej drodze odrzuca on bezwartościowy obecnie „balast przeszłości", skraca i upraszcza nadmiernie wybujałą formę zewnętrzną, ogranicza ilość środków i rozbija narosły mechanizm, który zbytnio krępuje swobodę myśli i obniża jej lot. W miejsce przeżytków, rzuconych do rupieciarni, wstawia on wartości, którymi odznaczał się człowiek już w epoce kamienia łupanego: szybkość **ciała i myśli** oraz prostotę formy.

Stosownie do nowej ideologii odrzucono w narciarstwie telemarki, jakobseny, pługi, obskoki itp. Dzisiejsze narciarstwo, to „białe szaleństwo", wściekły pęd, poskramiany jedynie kristianiami.

W piłce nożnej poszły w niepamięć słynne dawniej **ciągi** klasycznej techniki zespołowej, a w innych sportach również nastąpiły poważne redukcje form i środków. Oszczędność czasu i energii wybiły piętno prostoty, graniczącej z ubóstwem, na całym niemal sporcie.

Jeśli w sporcie uprawianym indywidualnie redukcja środków nie wpływa decydująco na jego poziom, to w sporcie zespołowym, jak np. piłka nożna, którego istotą jest współpraca jednostek, oparta na wzajemnym porozumieniu współgrających, usunięcie techniki zespołowej, tak wybitnie ułatwiającej grę zespołową, spowoduje poważne, ujemne skutki.

W piłce nożnej, poza opanowaniem techniki indywidualnej, najcięższym zadaniem jest **uzgodnienie zamierzeń** poszczególnych jednostek we wspólnej akcji. Każda bowiem jednostka może mieć na tę samą sprawę pogląd własny, niezgodny z zapatrywaniami innych graczy, biorących udział w akcji. Brak zaś jednomyślności unicestwia pomyślne przeprowadzenie jakiejkolwiek akcji.

Klasyczna piłka nożna znalazła sposób na usunięcie, względnie ograniczenie rozbieżności zdań u poszczególnych graczy. W tym celu stworzyła ona cały **kompleks zagrań,** będących wzorowym rozwiązaniem zadań, które graczom nastręcza sytuacja w czasie gry — stworzyła **technikę zespołową.** Dla graczy, którzy pobrali wykształcenie oparte na zasadach techniki zespołowej, dobre wzajemne porozumienie stało się czymś łatwo osiągalnym. Nawet mniej utalentowani bez trudu orientowali się podczas gry i zagrywali trafnie, bo podobnie jak wszyscy inni, wiedzieli oni, że w danej sytuacji tylko ten, a nie inny ciąg techniki zespołowej jest wskazany. Trafność wyboru środków występowała więc niemal automatycznie.

Gra nowoczesna zarzuciła technikę zespołową, jedyny stały punkt oparcia dla zbiorowego porozumienia i zgodności zbiorowej akcji, a także arsenał wypróbowanych środków. Ale co wprowadziła ona w miejsce techniki zespołowej, aby dobre współdziałanie graczy nie utykało, aby w drużynie panowała jedna myśl, a akcja wykonywana była według uzgodnionego planu?— Nic. Ustalono tylko, że podstawą nowoczesnej piłki nożnej są zalety indywidualne jednostki, jak technika i kondycja (siła, wytrzymałość), a czynnikiem porozumienia między poszczególnymi graczami w czasie akcji będzie wyłącznie rozum piłkarski (tj. suma zmysłu kombinacji i rutyny), który pozwoli każdemu na trafną ocenę sytuacji i wybór właściwego sposobu zagrania. — A więc nieustająca **improwizacja pomysłów i środków** potrzebnych do jego wykonania!

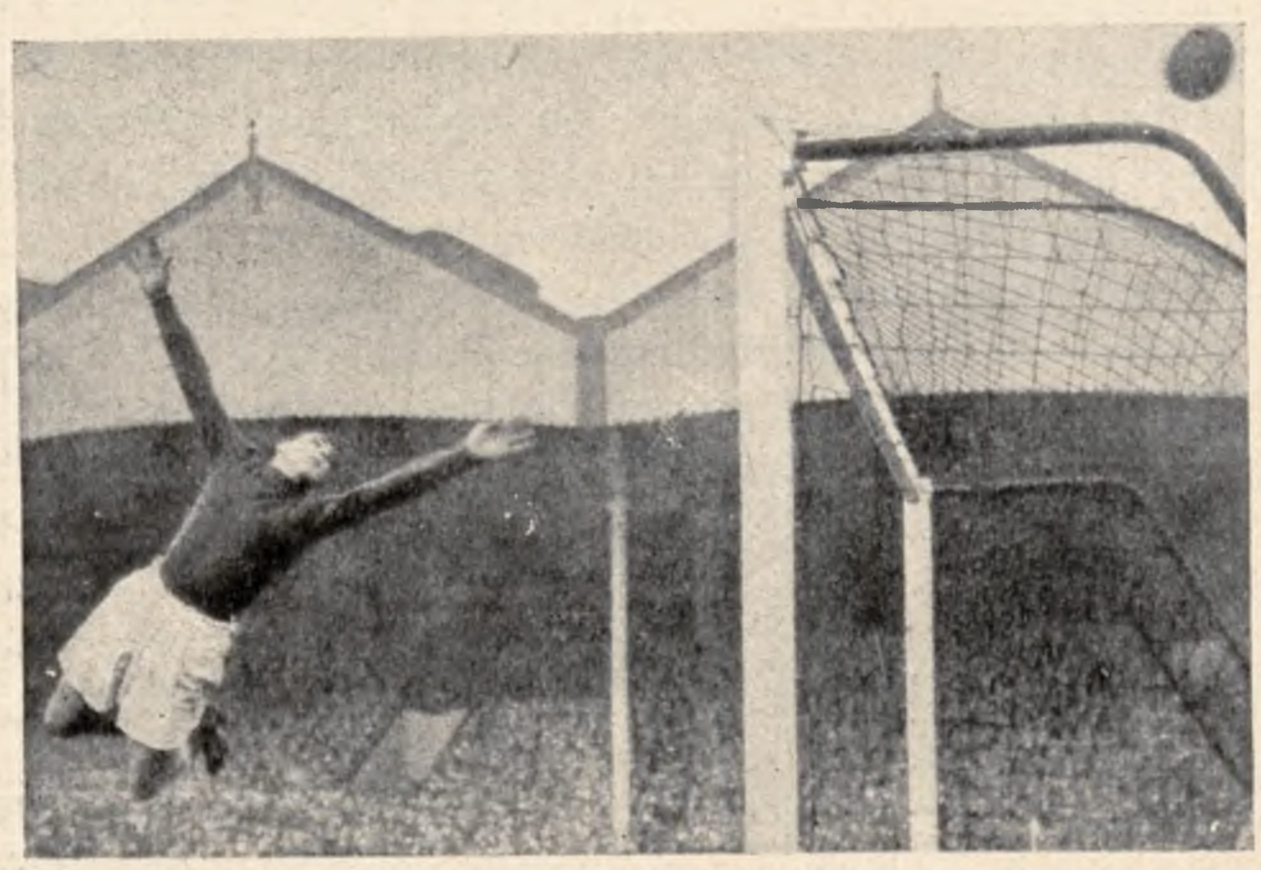
Od czasu ostatniego przewrotu w piłkarstwie upłynęło zaledwie kilka lat. Wielu więc z pośród obecnych piłkarzy początkami swoimi tkwi jeszcze w epoce klasycznej, która im dała potrzebne wykształcenie, zwłaszcza w zakresie zespołowości. Gracze ci, mimo że obecnie, zgodnie z nowym prądem, nie posługują się więcej ciągami klasycznej techniki zespołowej, zachowali jednak w pamięci i przyswoili sobie na stałe ogólne zasady gry zespołowej. Poza tym szkoła klasyczna w połączeniu z nabytą rutyną wyrobiła w nich zdolność trafnego zespołowego myślenia. Dlatego obecna generacja elity piłkarskiej gra jeszcze dobrze zespołowo. Zachodzi jednak pytanie, w jaki sposób wyrobią w sobie dyspozycję do dobrej gry zespołowej **gracze młodzi,** którzy nabywają wykształcenie w nowoczesnej szkole? Jaką wartość przedstawiać będzie zespołowość drużyn, oparta jedynie na mniej lub więcej rozwiniętym zmyśle kombinacji i podszeptach intuicji, czyli na tzw. rozumie piłkarskim, którego stopień i rodzaj jest u każdego inny? Bo jeżeli jedna osoba improwizuje pewną akcję, powodzenie zależy głównie od uzdolnienia tego, kto ją wykonuje. Jeżeli jednak większa ilość graczy o niejednolitej strukturze duchowej improwizuje równocześnie na temat wspólnej czynności, wymagającej w dodatku błyskawicznej decyzji i zgodności środków, improwizacja może doprowadzić do śmiesznych nieporozumień i żałosnego wyniku.

Jest jasnym, że trudności wynikające z metod nowoczesnego szkolenia dotkną w pierwszym rzędzie **zespoły amatorskie,** bo zawodowe, dzięki swemu znakomitemu składowi osobowemu i ogromnej rutynie graczy, nie odczuwają na razie skutków rewolucyjnego wyeliminowania ciągów techniki zespołowej. Ale i u nich z biegiem czasu, w miarę odmładzania składu, zaznaczy się powoli spadek zespołowości. Pierwsze oznaki tego procesu dadzą się już dziś zauważyć. Jednak ten eksperyment zawodowców nie przyniesie im poważniejszej szkody ani na chwilę. Ale dla drużyn amatorskich, których jednolitość i siła, wobec nierównego pod względem wartości składu załóg, odnawianych poza tym z własnego narybku, zawsze leżała w **zespołowości,** wynika z tego wielkie niebezpieczeństwo, groźba powolnego upadku na czas dłuższy.

Obecna szkoła piłkarska przeżyje się po pewnym czasie, podobnie jak to się stało z klasyczną. Jednak pozostanie po niej pewne doświadczenie, które wzbogaci piłkarstwo o nową formę.

Zespołowość natomiast jest **nieprzemijającym czynnikiem** gry w piłkę nożną, z natury rzeczy i przede wszystkim zespołowej, jest fundamentem siły drużyn amatorskich. Dlatego nasze kluby nie powinny wzorem zawodowców odwracać się od techniki zespołowej, lecz przeciwnie, wziąć z niej wszystko to, co da się pogodzić z duchem gry nowoczesnej, a tylko resztę odrzucić. Z przeszłością nigdy nie należy zrywać całkowicie, bo w niej spoczywają wartości nigdy nie przemijające, będące ogniwami w nieprzerwanym łańcuchu kultury i etapami jej postępu na przestrzeni czasu.

Edmund Marion.



Bramkarz reprezentacji Anglii broni in extremis...

DOBÓR SPRZĘTU TENISOWEGO

Tenis jest jednym z najdroższych sportów, jakie znamy. Oprócz wydatków na sprzęt, wchodzą jeszcze w grę koszty związane z kortem, czasami i trenerem. Pochłania to pewne kwoty. Dlatego dla ludzi liczących się z wydatkami będzie bardzo ważne, aby suma, przeznaczona przez nich na sprzęt, była wydana **racjonalnie.** Gracz kilkusezonowy przekonał się już na własnej skórze i kieszeni, co dobre i najbardziej odpowiednie dla jego potrzeb. Nowicjusz musi całkowicie polegać na radach sprzedawcy, zupełnie nie orientując się w labiryncie gatunków, rodzajów sprzętu i jego wartości praktycznej.

Sprzęt tenisowy składa się zasadniczo z następujących rzeczy: **z rakiety, piłek, obuwia i ekwipunku odzieżowego.** Do tego dochodzi jeszcze szereg drobnych rzeczy, w praktyce jednak bardzo ważnych i koniecznych.

Rakieta jest wydatkiem największym i najważniejszym, wymagającym obszerniejszego omówienia.

Wszystkie rakiety moglibyśmy podzielić na następujące grupy: I-sza grupa, to rakiety **tanie,** tj. **popularne,** nadające się do nauki dla szerokich mas; II-ga grupa, to rakiety **średnie,** dobre już dla **graczy;** III-cia grupa — rakiety **zawodnicze,** tj. **turniejowe.**

Przy doborze rakiety należy wziąść pod uwagę w pierwszym rzędzie **poziom gry** gracza, jego **wiek, rozwój fizyczny i siłę ręki.** Waga rakiet obraca się w granicach od 290 do 400 gramów (numeracja na rączkach od 10 do 14 oz). Przeciętna tabelka doboru wagi będzie wyglądała następująco:

	Chłopcy	Dziewczynki
Dzieci od 8 — 12 lat	11, 11½, 12 12½ 13 oz*)	10, 10½, 11 11½, 12, 12½ oz.
Młodzież od 12 — 17 lat	12½, 13, 13½ oz	12, 12½, 13 oz.
	Mężczyźni	Kobiety
Dorośli	13, 13½, 14 oz.	12½, 13, 13½ oz.

*) oz = 1 uncji

Dobranie odpowiednio ciężkiej rakiety ma ogromne znaczenie, szczególnie dla początkujących graczy, dla których lepiej jest grać rakietą lżejszą, aniżeli ciężką. Zbyt duża waga rakiety, nieproporcjonalna do rozwoju mięśni, może spowodować nadwerężenie przegubu (szczególnie u kobiet) i bóle w przedramieniu, nie mówiąc już o trudnościach poprawnej gry. Dobór wagi wiąże się z kwestią **grubości rączki,** która powinna dobrze **leżeć w dłoni,** tzn. być odpowiednią do wielkości uchwytu grającego. Do zapewnienia pewniejszego i przyjemniejszego przylegania ręki do rakiety służą specjalne **skórki.** Wszelkie **gumy** są **niepraktyczne** i mogą spowodować odparzenie ręki przy równoczesnym niepewnym uchwycie (ślizganie spoconej dłoni na gumie).

Przechodząc do gatunków i rodzajów samych rakiet, spotykamy bardzo dużo materiału. Rozpiętość cen jest ogromna i w sezonie bieżącym przedstawia się następująco:

Rakiety krajowe od 18 do 80 zł.

Rakiety zagran. od 38 do 124 zł.

Różnica w cenie między produktami krajowymi a zagranicznymi jest duża, niewspółmierna do różnic wartości gatunkowych. Dlatego **bezwzględnie powinniśmy popierać wytwórczość krajową,** ulepszającą swoje wyroby z każdym sezonem. W grupie rakiet popularnych, których ceny zawierają się w granicach od 18 do 45 zł, zagranicznych firm nie spotykamy prawie zupełnie. Godnymi polecenia będą wyroby **polskiej fabryki rakiet „Egra",** produkującej w tej grupie specjalne rakiety dziecinne o lekkiej budowie, mocniejsze dla młodzieży i modele popularne, trwałe i estetyczne.

Największy wybór spotykamy w grupie rakiet średnich. Ceny obracają się w granicach 45—60 zł (krajowe), 50—90 zł (zagraniczne). Są to już wszystko rakiety o budowie mocnej, o ramach klejonych **wielowarstwowo,** z nakładką drewnianą, lakierowane (nie polerowane) i posiadające bezwzględnie **dobry naciąg jelitowy..**

W grupie rakiet turniejowych, o specjalnej budowie przystosowanej do silnego naciągu i elastycznej odporności, następuje ciągły i wyraźny zwrot od królujących modeli zagranicznych do produktów krajowych. Ogromna różnica w cenie, (najlepsza „Egra" kosztuje 67.50 zł, „Slasengers" zaś 124 zł), jest doprawdy niewspółmierna do różnic jakościowych. Wykonanie rzeczywiście doskonałe, większy efekt zewnętrzny i barwność — oto plusy modeli zagranicznych. Ale tylko dlatego tak przepłacać i popierać fabryki zagraniczne, chyba logiczne nie będzie. Na szczęście nasi tenisiści sami zaczynają dobrze zdawać sobie z tego sprawę i przechodzą całkowicie na wyroby krajowe.

Kupując rakietę, należy wziąć jako rzeczy pośrednie a jednak konieczne: prasę, pokrowiec i lakier. Prasa nie wymaga specjalnego omówienia. Najpraktyczniejsza będzie zwykła drewniana w kształcie prostokąta. Pokrowiec to kwestia gustu kupującego. Lakier wyrabia kilka firm.

Kwestia piłek jest problemem b. ważnym i posiadającym duże znaczenie w wartości i samej istocie treningów tenisowych. Chcąc racjonalnie trenować, trzeba mieć dobrą piłkę. Nie leży jednak w możliwościach każdego kupować co 5—6 godzin pół tuzina piłek i wydawać 15 zł. Piłki są **za drogie.** Gracz początkujący, rozpoczynający naukę gry, musi posiadać przynajmniej 4 piłki. Naturalnie lepiej, gdy jest pół tuzina, co ułatwia trenerowi prowadzenie lekcji, zapewnia większą ciągłość w grze i przyśpiesza postępy. Dla gracza zaawansowanego wystarczą 3—4 piłki, które zmienia po kilku godzinach gry. Nowicjusz może grać pierwszym pół tuzinem nawet 15 godzin, później może już postępować jak gracz zaawansowany.

Obuwie powinno być przystosowane do indywidualnych właściwości nogi właściciela. Zwykły płócienny pantofel na gumie (brać zawsze o numer większy) zupełnie nie nadaje się dla gracza o **nodze skłonnej do odparzeń i silnie pocącej się.** Tutaj zaleca się **sznurówki,** absolutnie nie męczące nogi, lub pantofle na **łosiu.** Skarpeta powinna być **wełniana.** Pochłaniając pot, zapobiega odparzaniu i odbiciu stopy. Poza tym wełna jest dużo trwalsza i bardziej elastyczna od przędzy i większy wydatek w zupełności nam się opłaca. Aby zabezpieczyć się przed **zwichnięciem stopy** lub **zerwaniem ścięgna** i upadkiem grożącym wskutek osłabienia nogi w kostce, należy nabyć specjalne nakostniki (używane zagranicą przez wszystkich prawie tenisistów, łyżwiarzy, narciarzy etc.).

Przy wypadkach słabości przegubu, co jest częstym zjawiskiem u kobiet nowicjuszek w grze, trzeba mieć specjalną **skórkę** albo zwykły **bandażyk** gazowy, którym należy obwinąć kiść usztywniając ruchy w przegubie.

Odzież tenisowa powinna być lekka, wygodna (na wiosnę cieplejsza), pozwalająca na pełną swobodę ruchów. Materiałem najbardziej odpowiednim na tak zwane „szorty", czy też długie spodnie lub kostiumy damskie, będzie cienka wełenka, len, lub specjalne płótno. To wszystko zresztą jest bardziej kwestią gustu osobistego i kroju.

Dla ochrony przed ostrym blaskiem słońca przy grze istnieją specjalne **daszki ochronne.** Najpraktyczniejszymi są wyrabiane całkowicie z płótna, o spodzie zielonym, w formie dżokiejki lub daszka na gumce. Wyroby celofanowe spełniają gorzej swe zadanie i nie są polecane. Przy silnym poceniu dłoni należy mieć **talk,** który pozwala na pewniejsze trzymanie rakiety.

Z. Dall.

WIOSENNA ZAPRAWA TYCZKARZA

Praca w „sezonie martwym" decyduje o wynikach w sezonie głównym. Zaniedbanie się w miesiącach zimowych i wiosennych odczuwa zawodnik wówczas, kiedy chciałby uzyskiwać jak najlepsze wyniki. Wszelkie późniejsze, pośpieszne, gorączkowe odrabianie zaległości nie dużo pomoże, a nawet mści się niekiedy fatalnie.

Zima — to przede wszystkim okres, w którym należy potęgować **sprawność mięśni** decydujących o wyniku w skoku o tyczce, a więc mięśni kończyn — szczególnie górnych, — barków, grzbietu i brzucha.

Najwięcej uwagi poświęcić trzeba kończynom górnym, które muszą być tak silne, ażeby w czasie skoku zawodnik jednym zamachem mógł przejść z ramion wyciągniętych (przy wahadle) **do podporu** i całkowitego wyprostu ramion w łokciach (bark przy tyczce), co umożliwia przechodzenie wysokości o przeszło pół metra nawet wyższej od uchwytu tyczki.

Ruch ten musi być należycie wypracowany. Najlepiej opanowywać go na drążku lub tramie, jako wspieranie ciągiem (lub rwanie) równorącz do podporu, to znaczy: ze zwisu nachwytem, wykonuje się skurcz ramion, po czym przenosi się łokcie do góry i następuje „wyduszenie" — do całkowitego wyprostu ramion.

Poza tym ćwiczyć na tych przyrządach skurcze ramion, wymyki (ze zwisu i z naskoku), ze zwisu wznosy nóg ugiętych i wyprostowanych, wychwyty itd. O ile jest tylko okazja, zaprawiać się w ćwiczeniach na poręczach, na kółkach i linach, na których wspinać się bez pomocy nóg oraz z kolanami wzniesionymi w górę.

Nie zaniedbywać „stójek", chodzenia na rękach (przy czym nogi w kolanach mogą być ugięte), załamywania się ze stójki w stawie biodrowym, skurczów i wyprostów ramion ze stójki itd.

Praca z ciężarem **(nie przekraczającym połowy wagi zawodnika)** — oprocentowuje się również wielokrotnie. Szczególnie wartościowe są ćwiczenia wzmacniające mięśnie krzyża (wszelkie rwania ciężaru z ziemi).

Wreszcie — tyczkarz nie może zapominać o gimnastyce sprinterskiej, o bieganiu krótkich przełajów (1—2 km przeplatanych zrywami i marszem wypoczynkowym).

Oczywiście — gdy jest okazja do potrenowania w hali — nigdy z niej nie rezygnować. Jak najwięcej biegać z tyczką i skakać na wysokości, której przekroczenie nie sprawia większego trudu. Zwracać uwagę na tę czy inną fazę skoku, której zawodnik nie ma należycie opanowanej.

Należy również wykonać raz po raz kilka skoków wzwyż i w dal, celem poprawienia sobie odbicia.

Bardzo wielu zawodników nie ma możności trenowania skoku w hali, ale wszyscy mogą dzięki odpowiedniej zaprawie gimnastycznej wzmocnić i udoskonalić swoje mięśnie i narządy wewnętrzne, tak, że z najwcześniejszą wiosną mogą być gotowi do rozpoczęcia **pracy nad techniką.**

Gdyby teraz dopiero — na wiosnę — chcieli tyczkarze pracować nad wzmocnieniem mięśni, nastąpiło by pewne opóźnienie w pracy nad opanowaniem technicznym skoku.

Wraz z nastaniem wiosny musi więc być tyczkarz zaopatrzony w kapitał sił mięśniowych, w dobrą kondycję i w jak najlepsze samopoczucie.

W czasie pierwszych treningów wiosennych **nie wolno w żadnym wypadku skakać na wynik.** Nie spieszyć się z uzyskaniem rekordów... Wypracowywać powoli i gruntownie poszczególne elementy ruchu. W pierwszym miesiącu musi skoczek dużo trenować ze sprinterami. Później wystarczy jeden specjalny trening biegowy w tygodniu, a resztę dni poświęca się treningom technicznym. Dobry tyczkarz pracuje nad formą codziennie, choć nie o równym nasileniu. Dla zawodników o słabszej strukturze cielesnej wskazane są dwa dni wypoczynkowe (środa i niedziela).

Ćwicząc biegi ze sprinterami, może skoczek **biegać z tyką.** Przy takich biegach kontrolować szerokość uchwytu tyczki. Trzymać ją tak, ażeby jak najmniej przeszkadzała w biegu.

Dużo czasu poświęcać na wyćwiczenie dosuwania ręki dolnej do górnej i na wyuczenie płynnego wsunięcia tyczki i energicznego odbicia. Miejsce odbicia należy zawsze znaczyć. Jeżeli tyczkarzowi trudno przychodzi dalekie odbicie i stale odbija się zbyt blisko, należy położyć w miejsce odbicia poprzeczkę, pantofel lub inny jakiś przedmiot, przed którym trzeba się odbić.

Rekordzista Niemiec Wegener, gdy nie mógł wykorzenić wielkiego błędu — jakim jest bliskie odbicie, — znaczył je sobie grabiami, które układał kolcami do góry. Obawa przed stąpnięciem na nie zrobiła swoje i nauczył się prawidłowego odbicia.

Przy odbiciu zwrócić uwagę na całkowity wyprost we wszystkich stawach i wyciągnąć głowę i klatkę piersiową do przodu i do góry.



4 metry 35!

Następnie uczyć się wahadła, kończąc skok na najwyższym wznosie kolan (do uchwytu tyczki).

Gdy i tę fazę skoczek wykona należycie, przechodzi do opanowania ruchu, który wypracował na przyrządach: do energicznego i szybkiego „skurczu" ramion i przejścia do podporu.

Później dołączyć jeszcze jak najsilniejszy wyrzut nóg do stójki. Trzymać tyczkę zawsze jak najdłużej. Wielu tyczkarzy popełnia ten błąd, że odrzuca ją zbyt wcześnie tracąc przy tym wiele cennych centymetrów.

Nad poszczególnymi składowymi skoku pracować do idealnego wprost ich opanowania. **Nie spieszyć się z przejściem z jednej fazy do drugiej,** lecz wypracowywać je jak najdokładniej. Jeśli jest tylko okazja do gimnastyki przyrządowej — nawet w sezonie — nigdy jej nie zaniedbać.

„Star".

Nie zalegaj z opłatą prenumeraty!

JESZCZE W SPRAWIE SZKOLENIA NARCIARSKIEGO



Obskok.

Z wielką przyjemnością przeczytałem artykuł mgr. Jana Składa „O metodzie rozmachowej", a to przede wszystkim z tego względu, że zdąża do tego samego celu, co moje wystąpienia, o których autor artykułu wspomina.

Występuje tu jednak pewne nieporozumienie, które można rozłożyć na dwa zasadnicze momenty. Po pierwsze, pomiędzy **intencją,** a nawet treścią przepisów a ich **skutkiem** nieraz istnieje znaczna rozbieżność. Nie można przeto rozumować, że skoro coś było tak a tak pomyślane, to tak jest, bo być powinno. Po drugie, przenoszenie doświadczenia wojskowego względnie grup **ściśle zorganizowanych** na **luźny** cywilny ogół jest niebezpieczną ekstrapolacją.

A zatem, chociaż podstawową ewolucją turystyczno-narciarską według zasad wyszkoleniowych PZN jest krystiania oporowa, olbrzymia większość tak instruktorów narciarstwa, jak turystów nie zdaje sobie z tego należycie sprawy. Poza tym ciągłe „ujeżdżanie" stoków Kasprowego, gdzie panują specyficzne warunki śnieżne, stwarza szkodliwe dla narciarstwa turystycznego złudzenie, jakoby zawsze i wszędzie można było jeździć **tylko śmigiem** i że tak być powinno.

Tym gorzej, że jest to przeciwne zamierzeniom Komisji Wyszkoleniowej PZN, czego jestem świadom. Tym bardziej zwrócić się winno na to uwagę. Dlatego z radością powitałem artykuł „O metodzie rozmachowej", gdyż przyczynia się w wysokim stopniu do uświadomienia ogółu narciarzy, a w szczególności instruktorów o szkodliwości modnego nastawienia na równoległość, jako **dogmat** najwyższy. Zasada równoległego prowadzenia nart ma swoją niewątpliwą wartość tak w terenie, jak i przede wszystkim, w nauczaniu, ale daleka jest od rzeczywistości. Niestety, wielu bierze ją **zbyt dosłownie** na wiarę i stara się wcielać bezwzględnie w życie.

Słuszne jest także dążenie do „wypuszczania w teren" ludzi **przygotowanych** do uprawiania turystyki narciarskiej. Któż by temu przeczył? Faktem jest jednak niewątpliwym, że w teren wyruszają i — będą zawsze wyruszali ludzie nieprzygotowani. Nie można ogółowi narciarzy **zakazać** udawania się na wycieczki górskie bez dokładnego opanowania ześlizgu i krystiani oporowej (a każdy instruktor wie, że między opanowaniem ich na boisku a opanowaniem w terenie jest wielka różnica). Równie trudną, a nie wiadomo czy właściwą rzeczą było by wprowadzenie „zezwoleń policyjnych" na turystykę narciarską.

Tymczasem wszakże ludzie, którzy nowoczesnej techniki nie opanowali, a wcale nie przychodzi ona łatwo niewysportowanym mieszkańcom miast (to są właśnie ci „krótkourlopowcy"), ruszają w góry **bez żadnego przygotowania.** Kilka dni kursu nie jest w stanie wpoić im ześlizgu w tym stopniu, by celowo umieli wykorzystać go na wycieczce, a o jakimkolwiek zwrocie w pędzie szkoda w ogóle marzyć. Poza tym nierzadko od chwil odbycia kursu do chwili znalezienia się w terenie upływa dłuższy okres czasu. Ludzie ci są zupełnie bezbronni — padają na każdym kroku, narażają się na wielkie a zbyteczne niebezpieczeństwa i wreszcie ulegają wypadkom ze strachu. A nie można zmusić ich do odbycia odpowiedniego przeszkolenia, bo to ani nie żołnierze, ani nie uczniowie, ani nie nauczyciele narciarstwa, którym można zagrozić takimi czy owymi sankcjami.

Jednakże opanowanie **łuku z oporu,** który jest zawsze i w każdych warunkach **wykonalny,** przychodzi im względnie łatwo (prowadziłem takie kursy). Nie wyklucza to bynajmniej nauczanie tej szczególnej, acz najliczniejszej kategorii początkujących elementów techniki rozmachowej, odsuwa je jednak na plan dalszy. Ludzie nie lubią „cierpieć dla teorii" i mają rację: chcą korzyści **praktycznych i namacalnych.** Co im z tego, że „podstawą i warunkiem dobrego wyszkolenia narciarza jest doskonale opanowany ześlizg". Miną lata zanim osiągną oni tę podstawę na drodze mozolnej „teoretyki". Tymczasem zaś pozostaje faktem, że właśnie dzięki temu są oni w terenie zupełnie zdani na łaskę losu.

Przeciwnie, odbywając wycieczki narciarskie, choć posługują się tylko łukiem oporowym, nabierają z czasem lepszej koordynacji ruchowej i mogą sobie łatwo przyswoić jazdę zamachową. Zbrodnią jest, z punktu widzenia ich narciarskiej kariery, nauczanie ludzi ruchowo rozwiniętych łuku oporowego na początku, ale również zbrodnią jest wypuszczanie z kursu ludzi, którzy nie umieją sobie poradzić z terenem, bo — uczyli się **tylko ześlizgu,** który „jest podstawą'.

Wypowiedziane tu poglądy są w zupełnej zgodzie z wytycznymi Komisji Wyszkoleniowej PZN (przy właściwej interpretacji), przewiduje bowiem ona takie rozwiązanie dla niektórych grup. Lecz należy ostudzić zbytnią gorliwość postępowców, którzy skłonni są zapominać o doniosłości tego warunku i w praktyce przechodzą nad nim do porządku dziennego. Postęp rzadko odbywa się w drodze rewolucyj, a nawet gdy tak jest, to pytanie czy ta najkrótsza droga jest i najodpowiedniejsza. Zaś między szkołą a życiem, między przepisem a jego wykonaniem leży duża przestrzeń.

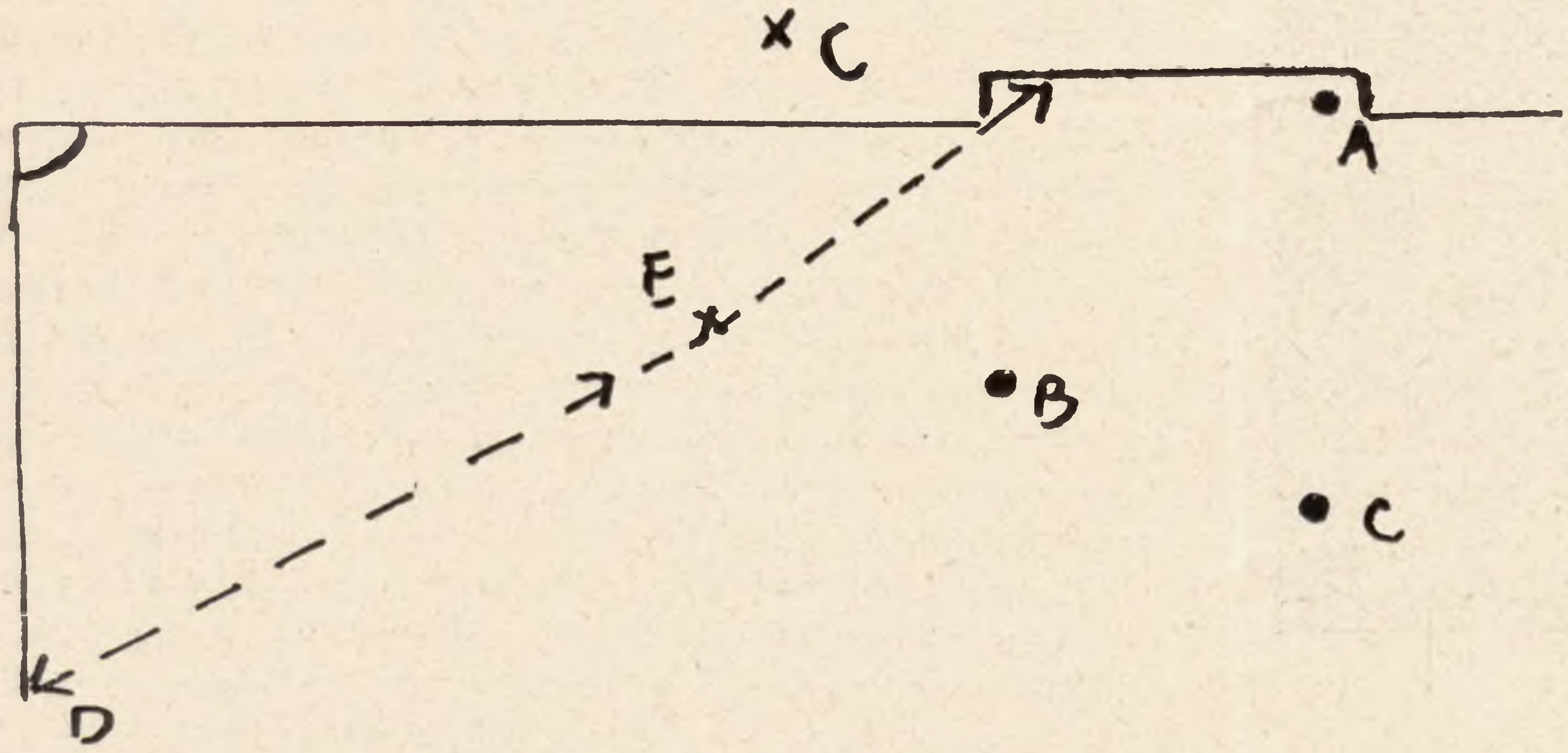
W. A. Firsoff.



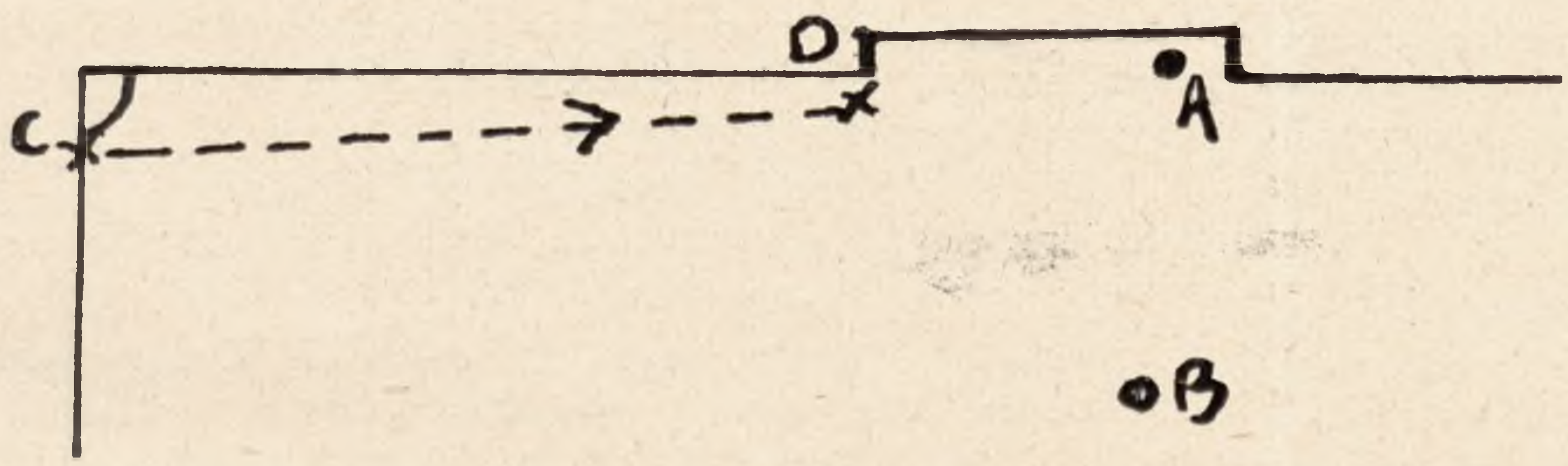
W marszu.

POZNAJMY PRZEPISY GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ

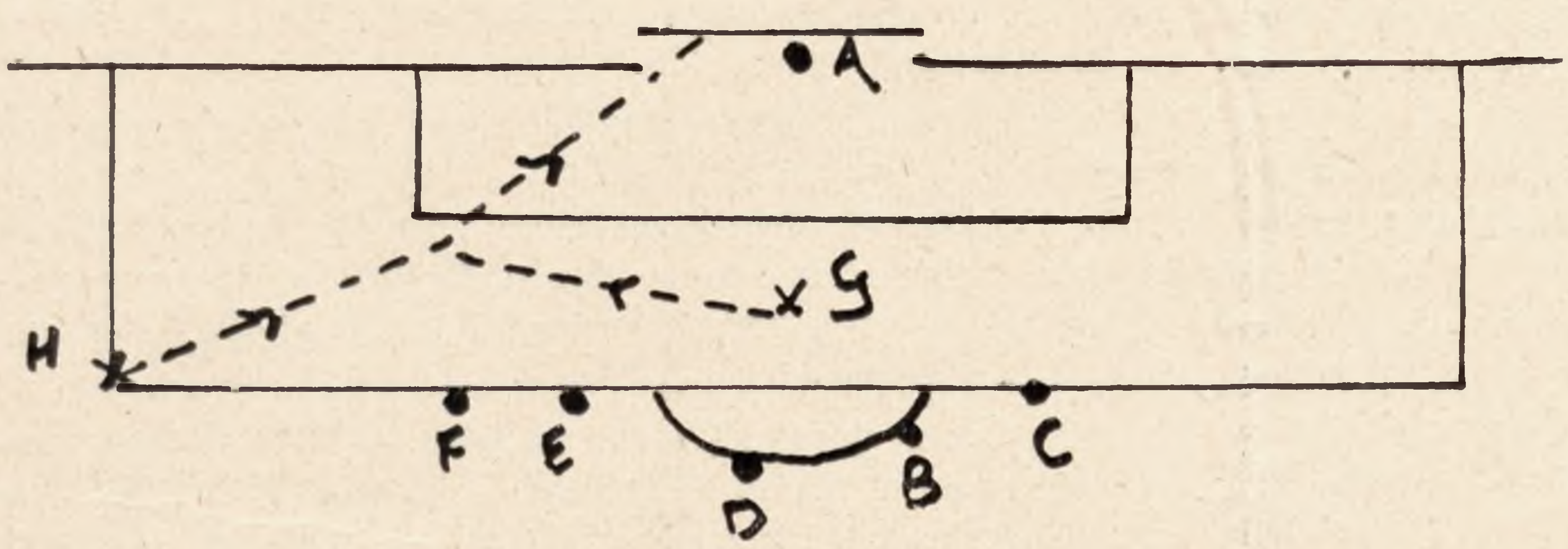
III



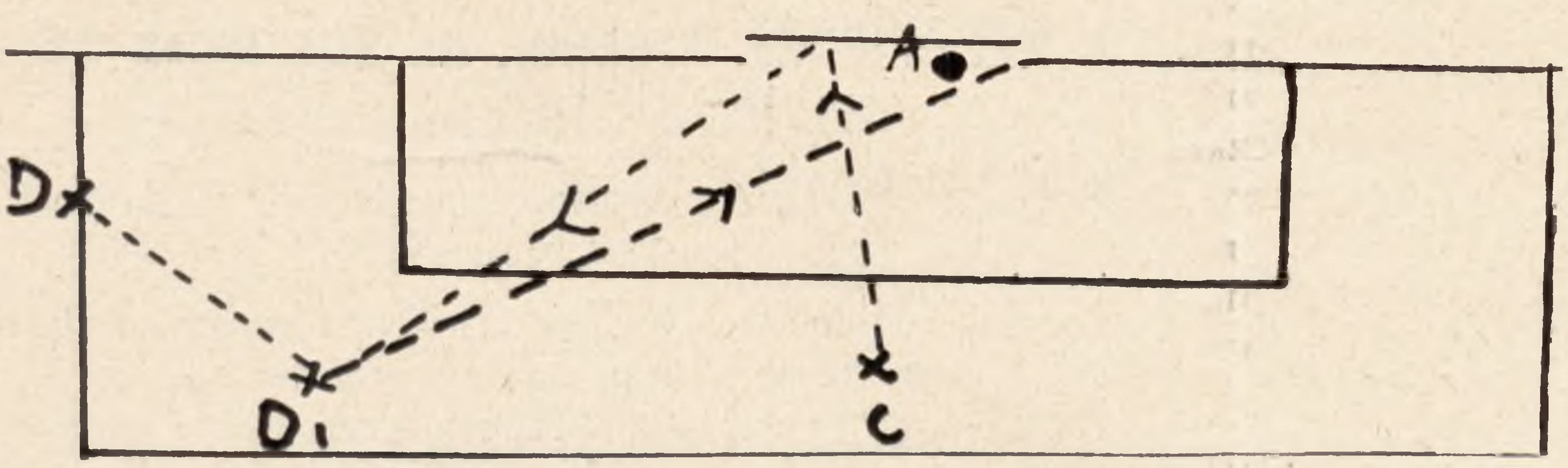
21. Przy wrzucie z autu bocznego, gracz D rzuca piłkę wprost do napastnika E, który niezwłocznie uzyskuje bramkę. Sędzia nie odgwiżdże spalonego, mimo, że gracz E nie ma przed sobą dwóch przeciwników, gdyż E otrzymał piłkę wprost z wrzutu z autu bocznego, kiedy spalonego być nie może.



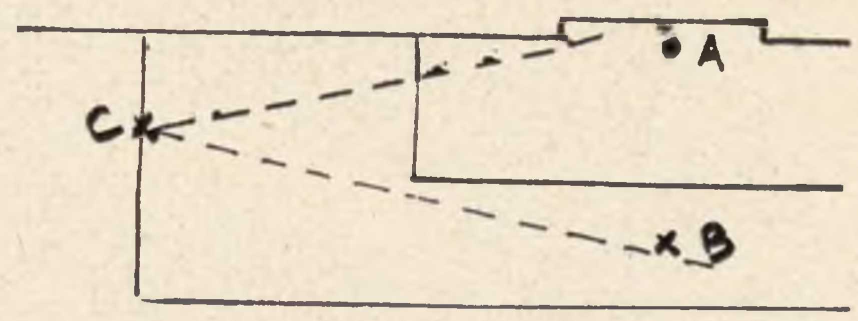
22. Przy rzucie z rogu, gracz C, wykonywujący rzut, podaje piłkę graczowi D, który uzyskuje bramkę. Mimo, że gracz D był bliżej bramki, niż C, i mimo, że nie miał przed sobą dwóch przeciwników, nie jest spalony, gdyż otrzymał piłkę bezpośrednio z rzutu z rogu, kiedy spalonego być nie może.



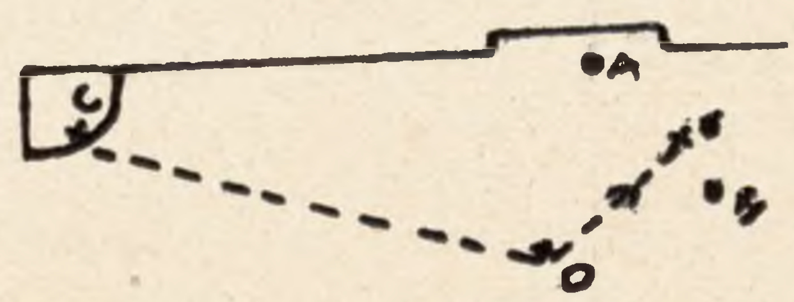
23. Przy rzucie karnym wykonawca ızutu G podaje piłkę w kierunku gracza H, który wybiega do piłki i strzela bramkę; gracz H nie był spalony, gdyż w chwili podania mu piłki znajdował się dalej od linii bramkowej przeciwnika, niż G.



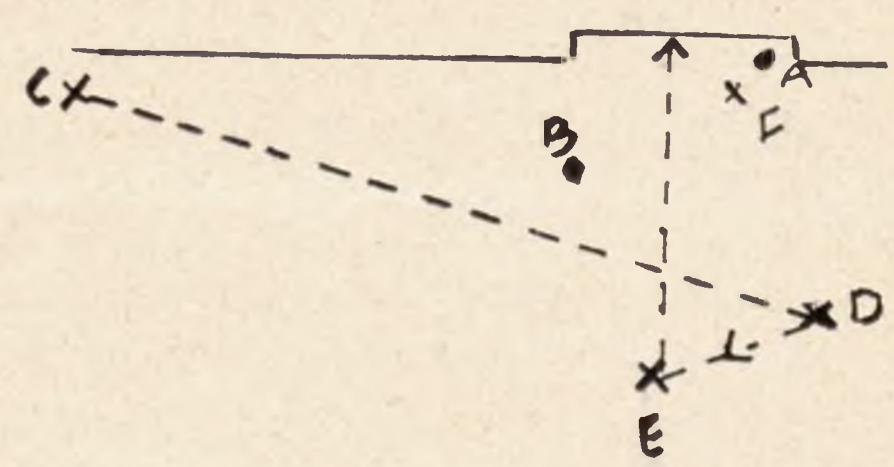
24. Przy rzucie karnym gracz C strzela w poprzeczkę i piłka odbija się w pole — gracz D przechodzi na pozycję D-1 i strzela bramkę. Gracz D był spalony, i bramka nie może być uznana, gdyż D był w chwili strzału bliżej linii bramkowej przeciwnika, niż wykonawca rzutu karnego, gracz C.



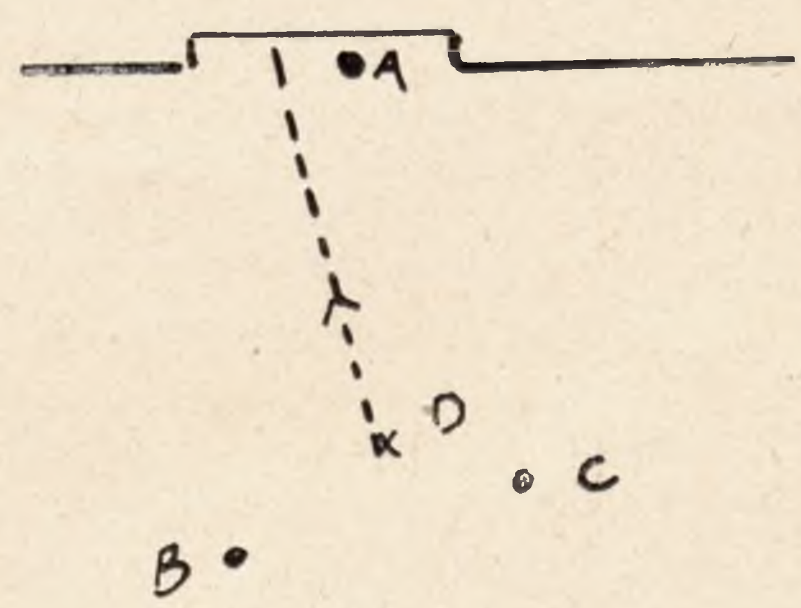
25. Przy rzucie karnym gracz B wykonywuje rzut, podając piłkę graczowi C, który uzyskuje bramkę. Sędzia winien odgwizdać spalonego i nie uznać bramki, gdyż C stał na pozycji spalonej, nie mając przed sobą dwóch przeciwników i otrzymał piłkę, podaną do przodu przez gracza własnej drużyny.



26. Przy rzucie z rogu, gracz C podaje współgraczowi D, ten zaś oddaje piłkę graczowi E, który jest spalony, gdyż stojąc na pozycji spalonej, otrzymał piłkę w przód i nie bezpośrednio z rzutu rożnego.



27. Przy rzucie z rogu, Gracz C podaje piłkę graczowi D, który oddaje ją graczowi E. E strzela i uzyskuje bramkę. Należy bramkę unieważnić wobec spalonego gracza F, znajdującego się na pozycji spalonej i przeszkadzającego bramkarzowi w obronie bramki.



28. Po przerwie w grze, wznowionej przez rzut neutralny, gracz D wchodzi w posiadanie piłki bezpośrednio po jej odbiciu od ziemi i strzela bramkę. Gracz D nie jest spalony, mimo że nie ma przed sobą dwóch przeciwników, gdyż przy rzucie sędziowskim nikt nie może być spalony.

(C. d. n.)

W WALCE O USPORTOWIENIE ROBOTNICY FABRYCZNEJ



Piękny wianuszek.

Bywają takie zagadnienia, które przepływają jakby bocznym nurtem obok spraw wielkich i zasadniczych, przyćmione i przygłuszone ich prądem. Sprawa sportu kobiecego w ogóle jest takim zagadnieniem głównym, a obok niego płynie sobie cichutko mało znana i mało popularna kwestia usportowienia robotnicy fabrycznej.

Oczywiście mało znana dla obserwatorów z zewnątrz; ktoś nie będący w jakiś sposób bliżej związany z ideą w. f. kobiet, wyczytuje przy porannej kawie w dziennikach nazwiska i wyczyny „asów" naszego sportu kobiecego — kiwa głową z uznaniem i powiada: ho, ho te baby, nie byle co...

Ktoś inny, przechodząc obok boiska szkolnego uśmiecha się do opalonych dziewcząt, tak mocno przejętych rozgrywaną partią siatkówki. Rok rocznie obozy żeńskie, letnie i zimowe wypuszczają w teren świeże kadry młodych przodownic kobiecego ruchu sportowego. I wiadomo, że w tej dziedzinie „coś się robi".

Mało kto jednak pomyśli patrząc na ten radosny rozpęd i powierzchowną zresztą łatwość kobiecej akcji sportowej, że jest teren, na którym też „coś się robi", robi się nawet dużo, nieraz ponad siły, lecz na którym napotyka się na trudności, nieraz przerastające zwykłą normę jakiejkolwiek pionierskiej roboty.

Akcja usportowienia robotnicy fabrycznej jest nierozłącznym członem całej kobiecej pracy sportowej, bez którego wszelkie osiągnięcia ogólne są nie do pomyślenia.

Należy sobie bowiem zdać sprawę z przeciętnych warunków życia i pracy robotnicy. Skala typów pracy jest bardzo rozległa: od względnie lekkiej, siedzącej, przy opakowaniach, montażach, sortowniach, poprzez siedzącą wprawdzie, lecz niezmiernie wyczerpującą pracę przy taśmach „bez końca", przez stojąco-chodzącą robotę przędzalnianą, do wreszcie bardzo ciężkich typów pracy w wysokiej temperaturze, przy dźwiganiu nieraz znacznych na siły kobiece ciężarów, jak na przykład w fabrykach wyrobów gumowych.

Szczegóły różne — powtarza się tylko zawsze jedno: że przez osiem godzin, z godzinną, czy półgodzinną przerwą, kobieta **znajduje się w tej samej pozycji, czy wykonuje te same ruchy.** Nierzadko do zmęczenia fizycznego dochodzi jeszcze stałe napięcie nerwów, jeżeli praca odbywa się w gorączkowej atmosferze systemu akordowego.

8 godzin takiej pracy — a wieczorem powrót do domu, gdzie nie ma mowy o odprężeniu. Znów robota — kobieca, męcząca, niepozorna praca domowa i znów ciężar, szarpiący nerwy — codzienne troski robotniczej rodziny.

Kto próbował wedrzeć się w tę jednostajność życia robotnicy z jakąkolwiek nowością, wnieść w nią jakiś świeży powiew, ten dokładnie zdaje sobie sprawę, jak trudne jest zwalczanie **mnóstwa oporów i przeszkód, przeciwstawiających się każdej inicjatywie w tej dziedzinie.**

Mogłyby coś o tym powiedzieć instruktorki w. f. przy fabrykach, które zapewne pamiętają, jak to było, gdy akcja na tym terenie stawiała pierwsze kroki.

Kiedy z ramienia Państwowego Urzędu WF i PW pierwsze instruktorki fabryczne, poparte przez Inspekcję Pracy weszły na teren fabryk, minimalny ich program spotkał się od razu z trudnościami. Pierwszą bowiem formą w. f. kobiet na terenie przemysłowym są tzw. 10-minutówki. Takich 10 minut lekkiej, przystosowanej do typu pracy gimnastyki stanowi wyborne odprężenie nerwowe i skutecznie przeciwdziała następstwom 8-godzinnej jednostajności ruchu i pozycji. Trzeba więc było przekonywać pracodawcę, że taka przerwa, wliczona w czas pracy, nie będzie stanowiła straty dla produkcji, że ją robotnica z łatwością nadrobi po chwili czynnego wypoczynku. Trzeba było twardo walczyć o całość i nienaruszalność przerwy obiadowej, bo często w fabrykach istniała tendencja wtłaczania 10-minutówki w czas tej przerwy, co z punktu widzenia zdrowotnego jest niepożądane, a przez robotnice było by — zresztą słusznie — bardzo niemile widziane.

Ostatecznie sprawa czasu ćwiczeń została — jako tako — załatwiona. I można by przystąpić do roboty. Tymczasem, pełna radości z wywalczonej ciężkim trudem placówki instruktorka natrafia na zupełnie nieoczekiwaną przeszkodę. Jest nią nastawienie samych tych, dla których dobra akcja została zapoczątkowana, nastawienie samych robotnic.

„Czy to nie dosyć wygimnastykuję się przez całych 8 godzin? Ledwie żywa wracam do domu, rąk i nóg nie czuję, gdzież by mi się chciało jeszcze fikać".

Argument, któremu nawet nie można się zanadto dziwić. Dużo trzeba „pogadanek", odbywanych nieraz w dość dziwnych warunkach, np. w korytarzu fabrycznym, wiele słów, na pozór rzucanych na wiatr, by choć kilka robotnic zrozumiało, że **właśnie to nadliczbowe „fikanie" pomoże im skutecznie zwalczyć zmęczenie.** Dochodzi do tego negatywnego nastawienia jeszcze moment kompletnego nieobycia się ze sprawą w. f., moment, sięgający aż do nieuzasadnionego wstydu i skrępowania: „...że to niby nie wypada dorosłej kobiecie... **i co ludzie sobie pomyślą...**"

Ten moment bywa szczególnie ważki u młodych dziewcząt, którym się nieraz aż oczy świecą do tej nowości, nęcącej cechami dziecinnej zabawy, od której nie tak dawno odbiegły. A jednak tępym milczeniem odpowiadają na zachęcające słowa instruktorki — zwarzone ironicznymi uwagami tych starszych, którym „nie wypada".

Z uporem godnym lepszej sprawy — instruktorka zwala ostatnie zapory. Można rozpocząć ćwiczenia. Nierzadko bywa tak, że trzeba, choć z żalem, wyłączyć od nich pracownice ta-

DOM SPORTU POLSKIEGO

J. PARAFIŃSKI, Kraków, ul. Basztowa 16

TEL. 173-63, PRYW. 102-16.

Poleca wszelkie przybory sportowe i kostiumy gimnastyczne i PW.

Lekka atletyka, piłka nożna, koszykowa, siatkowa, pływactwo, boks, łucznictwo, szermierka, przyrządy sportowe, camping i turystyka, namioty, przybory wioślarskie, turystyka wodna, motocykle i przybory rowerowe.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

kich działów produkcji, w których urządzenie dodatkowej przerwy jest niemożliwe ze względów technicznych.

Nierzadko tylko znikoma część robotnic garnie się do ćwiczeń. Najważniejszym jednak jest, że **coś się zaczęło**. Dziesięć minut, tak ciężko zdobytych, wypełnia tok lekcyjny, ułożony w ten sposób, że poszczególne ćwiczenia przeciwdziałają stałej pozycji i ruchom pracy i spełniają swoje regeneracyjno-odżywcze zadanie. A trzeba jeszcze wpakować w te biedne 10 minut parę ćwiczeń emocjonalnych, trochę śpiewu, który jest zawsze i wszędzie niezawodnym czynnikiem atrakcyjnym.

Akcja już jest definitywnie rozpoczęta. Mógłby ktoś powiedzieć, że to dość mizerne zwycięstwo, że od wprowadzenia takich 10-minutówek bardzo jeszcze daleko do w. f. w pełnym tego słowa znaczeniu; — popełniłby zasadniczą omyłkę. Te właśnie biedniutkie ćwiczonka są **czarodziejskim kluczem, który otwiera wrota zaklętego zamku.** Po jakimś czasie z grupy ćwiczących wyodrębni się część, zwykle najmłodszych i zażąda czegoś więcej. I nie upłynie wiele czasu, a stworzy się **sportowy żeński zespół fabryczny.** Może będzie działał kilka razy w tygodniu, po pracy — w świetlicy fabrycznej, latem na boisku, czy podwórku; może znajdzie przytułek w najbliższym lokalu ośrodka w. f. W tym ostatnim wypadku zespół odgrywa wielką rolę propagandową, bo wciąga do współakcji dziewczęta inne, — te rozmaite „znajome" i „koleżanki", nie pracujące w dużej fabryce, dziewczęta ze sklepów, fryzjerni, drobnych warsztatów, wszystkie te, które nigdy by może nie zetknęły się z możliwością wyżycia się na terenie sportowym.

I będą week-endy — wyjazdy na sobotę i niedzielę, organizowane przez zespoły fabryczne i gorączka udziału w jakichś zawodach żeńskiej drużyny i letnie obozy i... ale wszystkie te futura są naturalnie po największej części wizją przyszłości. Choć i teraźniejszość już zaczyna przemawiać językiem obozów letnich i zimowych, występów zespołów fabrycznych z okazji zawodów czy „święta sportowego", wymową zbiorowo organizowanych wyjazdów week-endowych, kiedy, jak np. w Grudziądzu zaopatrzenie stanowił kocioł, ofiarowany przez fabrykę, funt kartofli, przywieziony przez każdą z robotnic i 2 zł na dodatkowe koszty.

Wszędzie toruje drogę przyszłej realizacji całej wizji pionierstwo instruktorki i pionierstwo młodej robotnicy. Młodej dziewczyny, która przestaje narzekać na nadliczbowe zajęcie, którą naprawdę „ukąsił sportowy giez", która zasmakowała w rytmie ruchu — celowego, lecz **nie przeliczanego na grosze za godzinę,** i która pomiędzy ciężar dnia fabrycznego a brzemię domowych trosk potrafiła wtłoczyć wysiłek sportowy, czerpiąc zeń odporność, tężyznę i radość życia.

J. Artowska.

PRZED NOWYM SEZONEM LIGOWYM

Nie przebrzmiały jeszcze odgłosy wielkiego wydarzenia belgradzkiego, a już wzywa nas codzienna rzeczywistość. Tym razem w formie cyklu rozgrywek ligowych, powtarzających się rok rocznie z regularnością dnia i nocy.

Zawody o mistrzostwo Ligi zyskały sobie niezbyt zaszczytne miano „młócki". Był czas, kiedy należało niejako do dobrego tonu stale na nie narzekać i doszukiwać się w nich źródła wszelakiego zła. Mimo lamentu malkontentów przetrwały one ponad dwanaście latek i nie zanosi się na to, by w najbliższym czasie miały zniknąć z widowni polskiego życia sportowego. Już choćby z tego względu, że nie znalazł się dotychczas geniusz, który by wynalazł sposób zastąpienia ich czymś lepszym.

Walki o punkty mają bezsprzecznie wiele wad. Doprowadzają one do egzaltacji i roznamiętnienia, od którego już krok tylko do ekscesów. W pogoni za magicznymi punktami ginie częstokroć poczucie rzeczywistości, obiektywizmu i dobrych obyczajów. Ludzie przestrzegający w życiu codziennym skrupulatnie zasad etycznych, gdy chodzi o pozycję w tabeli dopuszczają się niejednokrotnie czynów, do których normalnie nie byliby zdolni. Gra o punkty działa jak narkotyk i stąd wybryki. Czy jednak jest w tym wina sportu? Raczej tkwi ona w słabości ludzkich charakterów i fałszywym ustosunkowaniu się do zagadnień szczytnie pojętej rywalizacji sportowej.

Mimo niebezpieczeństw, jakie mieści w sobie walka o miejsca w tabeli mistrzowskiej, posiada ona tak wiele zalet, że trudno było by bez niej się obejść. Rozgrywki mistrzowskie, ze swą niespożytą siłą emocjonalną, są podstawą egzystencji znakomitej większości klubów sportowych. Dochody czerpane z imprez tego pokroju utrzymują nie tylko sekcje piłkarskie, ale zasilają też wydatnie inne, mniej lukratywne gałęzi sportu.

Obok strony czysto materialnej posiadają mistrzostwa też pewne zalety — że tak powiemy — natury idealnej. Są one znakomitym środkiem propagandy i werbunku. Urok nieustającej walki, wciąż zmieniających się sytuacji i możliwości jest tak frapujący, że poddają mu się nawet wysoce „odporne" charaktery.

Szeroka rozpiętość sezonu, od wczesnej wiosny nieomal do zimy, daje gwarancję ciągłości zainteresowań, tym bardziej, że wszystkie gry są ze sobą ściśle powiązane i każda drużyna ma wprawdzie los swój we własnym ręku, ale jest też w niemałej mierze zależna od rozgrywających się dookoła niej wypadków. „Kibic" nie może skupić uwagi wyłącznie na „swoim" klubie, z konieczności musi on obserwować wszystkich jego rywali. Dzięki więc temu z chwilą rozpoczęcia sezonu mistrzowskiego tworzy się też jedna wielka rodzina entuzjastów ligowych, która z napięciem śledzi wypadki każdego tygodnia, notuje, oblicza i kalkuluje. A przede wszystkim drży z przejęcia.

Z góry można przewidzieć, że nowy sezon ligowy będzie ciężki. Już w roku ub. dało się zauważyć znaczne wyrównanie klasy. Niemal ramię przy ramieniu szły drużyny czołówki, nie inaczej działo się na dole, gdzie z największą zażartością walczono o utrzymanie się w Lidze. Brak było natomiast grupy centralnej, w której można by spokojnie pędzić żywot bez wygórowanych ambicji i bez... specjalnych zmartwień o przyszłość.

W bieżącym roku zróżniczkowanie będzie bodajże jeszcze mniejsze. Nie widać na horyzoncie drużyny, która by kwalifikacjami swymi przewyższała wyraźnie wszystkich konkurentów i z tego tytułu uchodzić mogła za faworyta na mistrza. Dziś przedwcześnie snuć horoskopy, — wydaje nam się jednak, że w czołówce znów znajdą się oba kluby śląskie, nie zabraknie w niej chyba mistrza Polski Cracovii, znajdującej się pod opieką słynnego trenera Platki, tradycyjnie grawitować będzie ku wyżynom Wisła i Warta. Trudno w tej chwili przewidzieć, czy z pozostałej piątki uda się komuś nawiązać łączność z górą, w najlepszym razie z „odpadków" wyższej sfery i szczególnie ambitnych jednostek „pospólstwa" wykrystalizuje się „stan średni", o którego braku w uprzednim roku już wspominaliśmy.

Nic konkretnego nie ważymy się w tej chwili powiedzieć o kandydatach do spadku. Vox populi (poza Wilnem) widzi jednego z nich w Śmigłym, który straciwszy wiele krwi, zmuszony jest kompletować zespół od nowa.

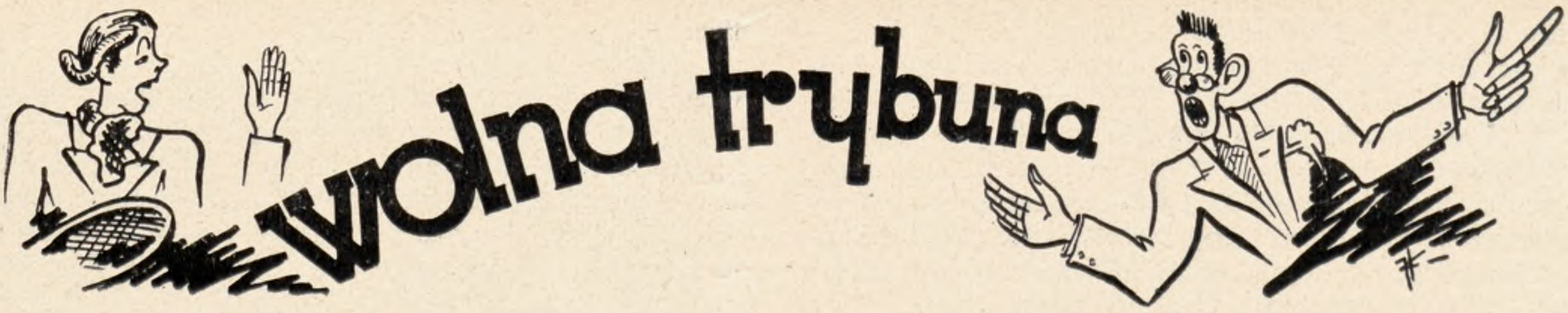
Wilnianie zdobywszy wreszcie miejsce w lidze będą go jednak bronić wszelkimi siłami. Na własnym boisku zgotują zapewne niejednej drużynie niespodziankę, o czym mogła by coś powiedzieć lwowska Pogoń, która przed rokiem w przyjacielskim meczu powakacyjnym nie zebrała laurów.

Gdybyśmy nawet przyjęli, że Śmigły ma mniej szans, niż inni, to zawsze jeszcze pozostaje drugie miejsce od końca, którego uniknąć zechcą wszyscy. Meldunki z obozów drużyn, które na podstawie zeszłorocznych doświadczeń mamy prawo uważać za autsajderów, nie brzmią rewelacyjnie. Zdaje się, że w ciągu zimy nie umiano tak bardzo się podreperować, by na wiosnę wyjść na arenę z gruntownie zmienionym wyglądem.

Ponieważ w ciągu wielu lat selekcji w klasie ligowej pozostały niemal wyłącznie kluby o starej tradycji, spodziewać się należy, że będą się one bronić ze szczególną zaciętością przed degradacją, toteż liczyć się należy od pierwszej chwili z twardą, nieustępliwą walką. Dobrze będzie, jeśli uświadomią sobie to w porę zarówno organa sędziowskie, jak i WG i D, i przez w porę wydane zarządzenia zapobiegną zbytniemu roznamiętnieniu, które musiało by spowodować obniżeniu prestiżu piłkarstwa.

Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny".
Znajdzie w nim ogromną ilość pouczających i ciekawych wiadomości.

Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne".
Znajdzie w nim ogromną ilość wskazówek praktycznych.



ŻYCIE, FORMY I TREŚĆ

I. FERMENTY.

Obserwując przejawy życia sportowego w Polsce, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że na tym odcinku naszego życia społecznego odbywa się jakiś proces wewnętrzny, proces, którego przejawami na zewnątrz są wybuchające od czasu do czasu „sensacje", skwapliwie podchwytywane zarówno przez codzienną jak i „fachową" prasę sportową.

Trudno doprawdy nie zwrócić uwagi na zwoływane **coraz częściej** nadzwyczajne zgromadzenia centralnych czy okręgowych związków sportowych, a co za tym idzie, na coraz częstsze zmiany personalne.

W stosunkowo krótkim okresie czasu byliśmy świadkami **przesileń** w PZLA, PZPR, PZP, PZŁ, PZHL, PZB, PZKaj., PZ Szerm. i PZPN.

Dziewięć gałęzi sportu na 23 zrzeszone w ZPZS, to **prawie 40% ogólnej ilości.** Jeżeli tak pokaźna liczba gałęzi sportu przeżywała kryzys wewnętrzny, nie trudno dojść do wniosku, że przyczyną tych przesileń nie mogły być rzeczy błahe, tym bardziej, iż masowy charakter tych zjawisk nadaje im pozory **choroby epidemicznej,** spowodowanej działaniem bliżej na pozór nieznanego bakcyla.

Zarówno objawy poprzedzające konflikt, jak i sam przebieg jego, oraz towarzyszące mu okoliczności sprawiają, że trudno oprzeć się wrażeniu, iż przyczyna fermentu tkwi w samym organizmie, że nie jest czymś przypadkowym i że zjawisko, jakie obserwujemy, jest po prostu nieuniknioną koniecznością dziejową, której nikt i nic powstrzymać lub odwrócić nie jest w stanie.

Obserwując uważnie to dziwne na pozór zjawisko przychodzimy do wniosku, że przyczyna choroby tkwi niewątpliwie w samej **strukturze organizacyjnej** naszego sportu, tkwi głęboko, niezależnie od takich czy innych formalnych powodów przesilenia.

Jest ona tak stara, jak starym jest ustrój demokratyczno-parlamentarny, jest ona pierworodnym grzechem tego ustroju, a składają się na nią te błędy i wady, które umierający dziś już system zawsze cechowały, a które z biegiem czasu stały się przyczyną jego degeneracji.

Było by rzeczą wysoce naiwną przypuszczać, iż zagadnienie życia sportowego można rozpatrywać w oderwaniu od całości życia społecznego. Sport jest dzisiaj tak ważnym czynnikiem wychowania społecznego, tak silnymi ogniwami z całokształtem życia narodu jest złączony, że wszelkie dyskusje i spory na ten temat stają się bezprzedmiotowe.

Jeżeli tedy zdołamy uprzytomnić sobie **organiczne wady parlamentaryzmu,** jeżeli przyjmiemy pod uwagę fakt, że w politycznym życiu narodu, w ciałach parlamentarnych, w rządach władza znajduje się w rękach ludzi niewątpliwie pod każdym względem bardziej wyrobionych i doświadczonych i mimo to system parlamentarny stoi nad grobem, to nie trudno będzie zdać sobie sprawę, iż te same organiczne wady systemu, przeszczepione na wąski odcinek życia, dysponujący o wiele mniej wyrobionym i doświadczonym materiałem ludzkim, w szybkim tempie doprowadzić musiały do samozatrucia i rozkładu ustroju.

Podstawową zasadą ustroju parlamentarnego, jego kamieniem węgielnym, jest zasada **samostanowienia ogółu;** mówiąc inaczej prawo udziału w rządzeniu pod postacią prawa wybieralności i wybierania. Już na pierwszy rzut oka widzimy utopijność i obłudę tej doktryny, gdyż udział w rządach w postaci czynnego prawa wyborczego jest fikcją, zaś sprawowanie rządów przez wszystkich jest absurdem.

Stąd wynika konieczność stworzenia ram i przepisów umożliwiających powołanie do sprawowania rządów bardzo nielicznej grupki osób, stąd cenzus wyborczy majątkowy, naukowy, cenzus wieku itd.

Stan taki sprzyjał, rzecz jasna, rozwojowi **formalistyki i biurokracji** ze szkodą dla potrzeb i wymogów życia, gdyż sztucznie tworzone i na fikcji oparte instytucje prawne w codziennym tempie życia dotrzymać kroku nie były w stanie.

Fikcji tych jest niestety bardzo wiele.

Fikcją jest odpowiedzialność **zbiorowa,** gdyż wobec jaskrawych faktów bezczynności i nieudolności władz pochodzących z wyboru, powinni by wyborcy sami sobie wymierzać sprawiedliwość, do tego jednak potrzeba psychiki Japończyków, co dla przeciętnego europejczyka jest rzeczą niedostępną.

Fikcją jest odpowiedzialność **jednostkowa,** wobec genialnego sposobu uchylania się członków zarządów od odpowiedzialności przez rezygnację z zajmowanego stanowiska.

Fikcją jest **kontrola** działalności Zarządów, ponieważ odpowiedzialność organów kontrolnych tak jednostkowa jak i kolegialna również są na fikcji oparte. Świadczą o tym niezbicie defraudacje i nadużycia, ujawniane przypadkowo w kilka nieraz lat po ich dokonaniu.

Rzecz oczywista, że wszystkie przytoczone fikcje, wszystkie braki, wszystkie ujemne strony ustroju wypływają ze wspólnego źródła, którym jest **system powoływania władz.**

Jest rzeczą zrozumiałą, iż jednomyślność wyborców w powoływaniu do zarządów ludzi odpowiadających całkowicie wszelkim wymaganiom jest nieosiągalna, a co za tym idzie, wybory zarządów dochodzą do skutku w dwóch wypadkach. Albo wskutek zbiegu okoliczności, albo jako rezultat **kompromisu.** I w jednym i w drugim wypadku wyłoniony zarząd cechuje zazwyczaj chwiejność w poczynaniach, skłonność do kompromisów i brak zdecydowania, ukrywany pod płaszczykiem formalistyki proceduralnej.

W tych okolicznościach faktyczna praca zarządu spoczy-

Leży Ci na sercu rozwój sportu polskiego?

Czytaj i rozpowszechniaj „Sport Polski" jedyny tygodnik, omawiający wszelkie przejawy życia sportowego.

wa zazwyczaj na barkach dwóch najwyżej osób, które, wobec dysharmonii w łonie zarządu, wobec jego bezsilności, siłą rzeczy sprawują wszystkie niemal czynności. Gdy jednak osób takich zabraknie, szybko następuje dekompozycja i przesilenie.

Stan taki jest dzisiaj tajemnicą publiczną. Wszyscy zdają sobie z tego dokładnie sprawę, więcej nawet, szerokie masy młodzieży instynktownie wyczuwają chorobliwy stan obecnej struktury i groteskowy układ stosunków wzajemnych pomiędzy poszczególnymi organizacjami, stojącymi na różnych szczeblach struktury organizacyjnej naszego sportu.

Wyjałowiona ze swych pierwiastków moralnych idea sportu amatorskiego stała się w chwili obecnej pustym słowem, dźwiękiem bez znaczenia; metody przekupstwa, terroru i szantażu stosowane w klubach, dosłowny niemal handel żywym towarem w piłkarstwie, który od czasu sławetnej uchwały o karencji przybrał zastraszające rozmiary, i cała ta atmosfera wzajemnego zakłamania się, hipokryzji, urojonej władzy i wyimaginowanych dostojeństw sprawia, że stajemy się świadkami **coraz silniejszych fermentów,** że proces rozkładu coraz bardziej przybiera na sile, że sport polski staje wobec coraz bardziej aktualnego zagadnienia: forma czy treść.

J. B.

UPADEK KOLARZY NIEZALEŻNYCH

Pojęcie „amatorstwa" w sporcie posiada dość względne kryteria. Metody ustalania granic pobierania ekwiwalentów za wyczyny sportowe mają w każdej gałęzi sportu odmienną, specyficzną formę.

Poczynając od najskromniejszej — w naszych warunkach — koszykówki, lub siatkówki, gdzie z całą pewnością uprawiający czerpią na razie minimalne korzyści materialne, a kończąc na tenisie, to — we wszystkich dyscyplinach sportowych, kwestia wynagrodzeń różni się tylko **skalą ich wysokości.**

I tak: w jednej — będą tylko zwroty za przejazdy kolejowe, czy tramwajowe do miejsc rozgrywanych zawodów; w drugiej — uwzględniane są już koszty przejazdów na treningi; w trzeciej — zwrot utraconych zarobków za czas nie przepracowany w okresie zawodów; w czwartej — będą diety dzienne, z których można coś nie coś „okroić". Jeszcze w innej — umożliwiony kilkumiesięczny pobyt zagranicą.

Skala tych ekwiwalentów regulowana jest tylko **atrakcyjnością danej gałęzi sportu,** a zawodnik o ile jest „kasowy" może ciągnąć, jako amator, z uprawiania sportu — grube korzyści.

Nieco odmiennie przedstawia się sprawa w kolarstwie. Tam — w przeciwieństwie do — dajmy na to — lekkiej atletyki, zawodnik jeśli nie jest zamożny... **musi korzystać z pomocy finansowej.**

Jeśli by lekkoatleta zużywał podczas treningów i zawodów swoje „kolce" i spodenki w takim stopniu, jak zużywa kolarz swój drogi sprzęt rowerowy, to w zupełności byłby rozgrzeszony, korzystając z czyjejś pomocy. Kolarz bowiem, chcąc być w formie, zużywa bardzo szybko swój sprzęt rowerowy, wydając na to — poza wkładem kapitału w postaci roweru — olbrzymie sumy. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że zawodnik, nie posiadając sam dostatecznych środków do uprawiania tak kosztownego sportu, jakim jest kolarstwo — **szuka oparcia u fabrykantów rowerowych.** Ci zaś, dla korzyści, jakie daje im zawodnik reklamujący ich towar — chętnie biorą pod swoje opiekuńcze skrzydła każdego lepszego kolarza.

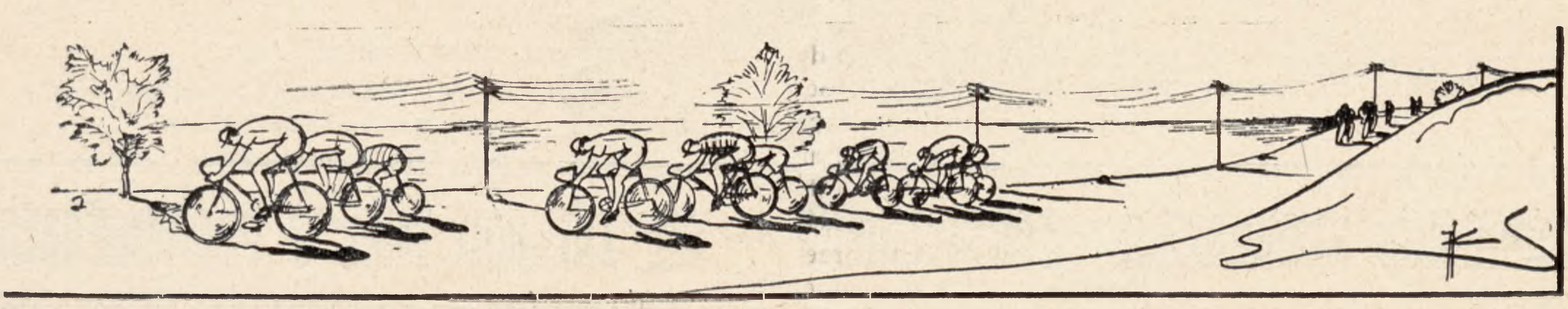
Jednak wysokość i rodzaj tej pomocy udzielanej zawodnikowi przez fabrykanta, nie da się ściśle określić. W stosunkach między zawodnikami a fabrykantami panuje straszliwy chaos, w którym różne „kombinacyjki", „naciągania", „wykiwania" kwitną niepodzielnie. Wzajemne układy oparte są na sprycie zarówno z jednej strony, jak i z drugiej. Toteż zapowiedź o zamierzonej ingerencji władz kolarskich w kłębowisko tych spraw — była rewelacją. Koncepcja utworzenia grupy kolarzy „niezależnych" spotkała się z ogólną aprobatą i radością.

Oczyszczenie atmosfery z pseudoamatorstwa, przeprowadzenie ścisłego rozgraniczenia pomiędzy tymi co uprawiają sport dla przyjemności, a tymi, co chcą, lub muszą czerpać z niego korzyści — oto co dawał regulamin „niezależnych".

Niestety, zjazd delegatów z całej Polski, na ostatnim walnym posiedzeniu Związku Kolarskiego, nad projektem tym **przeszedł do porządku dziennego.** Zamiast go przedyskutować, odłożył całą rzecz „na później". Oczywiście, zdrowa ta i uczciwa koncepcja, zwiastująca unormowanie stosunków w sporcie polskim — po całych miesiącach wędrówki biurokratycznej od związku do okręgów, z okręgów do klubów, i z powrotem... spocznie w lamusie zbyt śmiałych projektów.

Zygmunt Sobolewski.


RAKIETY tenisowe
EKWIPUNKI:
PIŁKARSKIE — LEKKOATLETYCZNE
I GIER SPORTOWYCH
w wielkim wyborze najtaniej
w składzie fabrycznym
C. GRABOWSKI
WARSZAWA, ulica SZPITALNA Nr. 7
Telefon 246-47



JAN O. RZUTOWSKI. 8

BILL PATRICK

Z nastaniem ciepłych dni boisko zaczęło się coraz bardziej zaludniać. Obok piłkarzy i lekkoatletów zaczęli tam ćwiczyć również i bokserzy. Kierownik sekcji kazał za jedną z bramek zmontować prowizoryczny ring, na którym odbywały się sparringi.

Ponieważ pięściarze zaczynali, gdy inni zaprawę już kończyli — więc ich ćwiczeniom przypatrywali się gromadnie członkowie pozostałych sekcji. Trener z tego powodu bardzo się cieszył; uważał, że w ten sposób młodsi zawodnicy prędzej przyzwyczają się do występowania przy publiczności, poza tym liczył, że do boksu „zapali" się, oglądając emocjonujące popisy, niejeden z tych członków klubu, którzy dotąd sportem tym się nie interesowali. W tej myśli — pozwalał każdemu, kto tylko wyrażał życzenie, brać udział w ćwiczeniach.

Któregoś dnia, Antek Patyk, po długich bezskutecznych próbach przekroczenia granicy 35 metrów, zniechęcony i zmęczony, podszedł, prawie bezwiednie, do ringu, na którym właśnie miała się rozpocząć jakaś ciekawsza walka; przy sznurach zebrała się bowiem liczniejsza, niż zazwyczaj, grupka zawodników.

W pięściarzu, przechadzającym się nonszalancko po ringu w oczekiwaniu partnera, Antek poznał młodzieńca, z którym miał niedawno zajście, który mu ubliżył od chamów, nazwał pokraką. Spojrzał nań nienawistnym wzrokiem.

— No co, zawołał bokser, nikt się nie zdecyduje? Nie bójcie się, żadnej krzywdy nie zrobię .. Tak ledziutko! Maniek, na jedną rundę!

— E tam — odrzekł zagadnięty — znamy cię, niby nic, a wtem rąbniesz, że się człowiek nogami nakryje... Wolę nie ryzykować!

— Do cholery, tacy jesteście tchórze! Trzeci raz jestem bez partnera.

Antek przymrużył oczy i powoli, dobitnie wyskandował:

— Nie rozumiem, jak można się bać takiego śmiesznego połamańca. Nie jestem bokser, ale gdyby mi pozwolono, tobym mu pokazał, gdzie raki zimują... Przestał by stroić miny!

Pięściarz pobladł, lecz po chwili parsknął śmiechem:

— Ach, to ta słynna pokraka się odezwała! Sławny zwycięzca Smitha i król dyskobolów! Nono! Figlarz!

— Chcesz ze mną walczyć? To już!

— Oszalałeś, czy co — szturchnął Antka sąsiad. Przecież to Walicki, mistrz Warszawy... i dwukrotny mistrz Polski...

— Co to szkodzi! Dajcie rękawice!

— Dajcie spokój z żartami — wkroczył trener. — Nie pozwalam na ten sparring. Zbyt nierówne siły. No i, zdaje się, że tu były by jakieś obrachunki niesportowe. Nic z tego!

— Panie trenerze, protestował Walicki, niech pan pozwoli, jedną tylko rundę! Jedną tylko minutę! Mnie wystarczy! Ale muszę go postawić na miejsce... Niech nie myśli, że starczy być tęgim chamem, by być bokserem!

— No, jeśli tak... Lecz bezwarunkowo tylko jedną minutę! Na jedną minutę zgoda, ale nie więcej. I uważaj, żeby za dużej krzywdy nie zrobić...

•

Lewy, lewy, prawy. Wszystkie trzy siedziały. Antek otarł usta z krwi, popatrzał z dziką nienawiścią na podskakującego na końcach palców przeciwnika i rzucił się naprzód całym ciałem. Trafił w próżnię.

— Takiś — wyszeptał.

Zmienił taktykę. Stanął w narożniku, oparty plecami o sznury i czekał. Tamten się uśmiechnął. Dwa długie proste podrzuciły Antkową głowę do góry; trzeci jednak chybił. Antek w ostatnim momencie się uchylił, pięść przeszła obok.

— Aha, kapuję...

Teraz Patyk stał na końcach palców, balansując tułowiem. W pewnym momencie obaj uskoczyli jednocześnie, znaleźli się prawie że w przeciwnych rogach. Na boisku rozległy się chichoty. Walicki zagryzł wargę i rzucił się z całym impetem do ataku. Antek nie ustąpił. Zaczęła się dzika wymiana ciosów. I — o dziwo, mistrz Warszawy musiał cofać się krok za krokiem.

— A minuta przeszła — oznajmił ktoś.

— Cicho, zdławionym głosem szepnął trener.

Raptem, Antkowa rękawica przeszyła żółtą smugą powietrze, opadła na szczękę partnera; rozległ się cichy plusk, jakby kamień wpadł do wody. Walicki wyprostował się, uniósł ręce do góry, potem je obie opuścił. Kolana jego wyskoczyły przed siebie, uderzyły o podłogę. Głowa opadła naprzód, czoło otarło się o matę. Tułów ciężko przewalił się na bok.

— Psiakrew, to się nazywa sierpowy! — wybełkotał nieprzytomnie trener.

Patyk cofnął się do narożnika i wyciągnął przed siebie ręce, dając znak, by mu zdjęto rękawice. Nawet nie spojrzał za siebie.

Walickiego zniesiono z ringu, położono w szatni na ławce, zaczęto cucić. Dopiero po kilku minutach począł dawać oznaki życia. Również po kilku minutach dopiero przyszedł do siebie trener Kopytko. Podszedł cicho do Antka i zapytał:

— Pan naprawdę pierwszy raz był na ringu?

— Tak, pierwszy raz.

— A jaki sport pan uprawiał?

— Biegałem, nie szło mi, teraz rzucam dyskiem, ale też...

Kopytko popatrzał mu prosto w oczy:

— Pan wie, czym pan może być?

— Naprzykład?

— Mistrzem olimpijskim!

(C. d. n.)

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Sezon kolarskich biegów na przełaj rozpoczęty!



Kusociński na trasie biegu na przełaj „Wieczoru Warsz.".

Rozegrany w Belgradzie **rewanżowy mecz piłkarski** z cyklu rozgrywek o mistrzostwo świata **pomiędzy reprezentacjami Polski i Jugosławii** zakończył się nieznacznym **zwycięstwem Jugosławii 1:0 (0:0).**

W drużynie polskiej najlepiej zagrały **formacje defensywne.** Madejski w bramce był niezawodny. Z obrońców może nieco lepszy był **Szczepaniak,** ale **Gałecki** niewiele mu ustępował. Pomoc grała wybitnie defensywnie, dbając przede wszystkim o niedopuszczenie przeciwnika zbyt blisko własnej bramki. Również i napastnicy polscy grawitowali do tyłu, inicjując zaledwie od czasu do czasu wypady pod bramkę Jugosłowian.

Taktyka defensywna okazała się w tym wypadku dobra. **Polacy przetrzymali napór przeciwnika** i stracili zaledwie jedną bramkę, strzeloną w 20 min. po przerwie przez **Marianovica** z wolnego.

W drużynie jugosłowiańskiej zawiodła częściowo trójka środkowa, która nie potrafiła zdobyć się na skuteczny strzał. Pomoc i obrona miały ułatwione zadanie dzięki defensywnej grze Polaków.

Na ogół **Jugosłowianie przeważali,** byli szybsi nieco i lepsi technicznie. **Polacy górowali ambicją i ofiarnością,** nie dali się zaskoczyć tempem i w rezultacie, dzięki warszawskiemu zwycięstwu 4:0, **reprezentacja Polski,** pomimo porażki, **zakwalifikowała się** dzięki lepszemu stosunkowi bramek **do dalszych rozgrywek.**

Polska spotka się 5 czerwca w Tuluzie z Brazylią.

•

W ubiegłą niedzielę rozegrano szereg międzynarodowych spotkań piłkarskich.

Nasz niedawny przeciwnik — **Szwajcaria — pokonała Czechosłowację 4:0 (!), Austria — Niemcy 2:0,** a **Belgia** zremisowała **z Holandią 1:1** w meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata.

Sensacją niedzielnego dorocznego biegu na przełaj red. „Wieczoru Warszawskiego" w Warszawie był **start Janusza Kusocińskiego.**

Kusociński znalazł się dopiero na 9 m., ma on jednak na swoje usprawiedliwienie długą przerwę w treningu, spowodowaną niedawnym wypadkiem na nartach.

Pierwsze miejsce zajął **Noji,** przed swoim stałym rywalem Wirkusem i Flisem (Lublin). Dystans biegu wynosił 4 km. Startowało około 400 zawodników.

W biegu pań na dystansie 1200 mtr. zwyciężyła **Nowacka - Kalbarczykowa** (AZS) przed Zborowską i Kwasiborską.

•

Bieg na przełaj o mistrzostwo Krakowskiego OZLA wygrał **Soldan,** a o mistrzostwo Łódzkiego OZLA — **Kurpessa.** Poza tym bieg na przełaj w Wilnie wygrał **Hermanowicz,** a w Bydgoszczy — o mistrzostwo Pomorza — **Szyperski.**



Heidrich.

•

Kolarski bieg na przełaj w Warszawie na dystansie 15 km przyniósł zwycięstwo **Napierale** (Syrena) przed Głowackim. Wyścig dla nielicencjonowanych wygrał Żółtek (PZL).

•

W Rudzie Śląskiej rozegrane zostały międzynarodowe zawody w podnoszeniu ciężarów pomiędzy **reprezentacjami Polski i Łotwy.**

Zwyciężyli Łotysze uzyskując w sumie **1.486,5 kg;** Polacy uzyskali tylko 1.422,5 kg.

•

Eliminacyjne walki o indywidualne **mistrzostwa Polski w boksie** przyniosły szereg sensacyjnych wyników. M. innymi Kowalski pokonał w w. lekkiej Woźniakiewicza, w Poznaniu Jarecki wypunktował Wasiaka, a Karolak — Szymurę (!). Eliminacje w Łodzi i we Lwowie nie przyniosły większych niespodzianek.

•

Mecz pływacki **Śląsk polski — Śląsk niemiecki** zakończył się zwycięstwem Śląska niemieckiego 53:49.

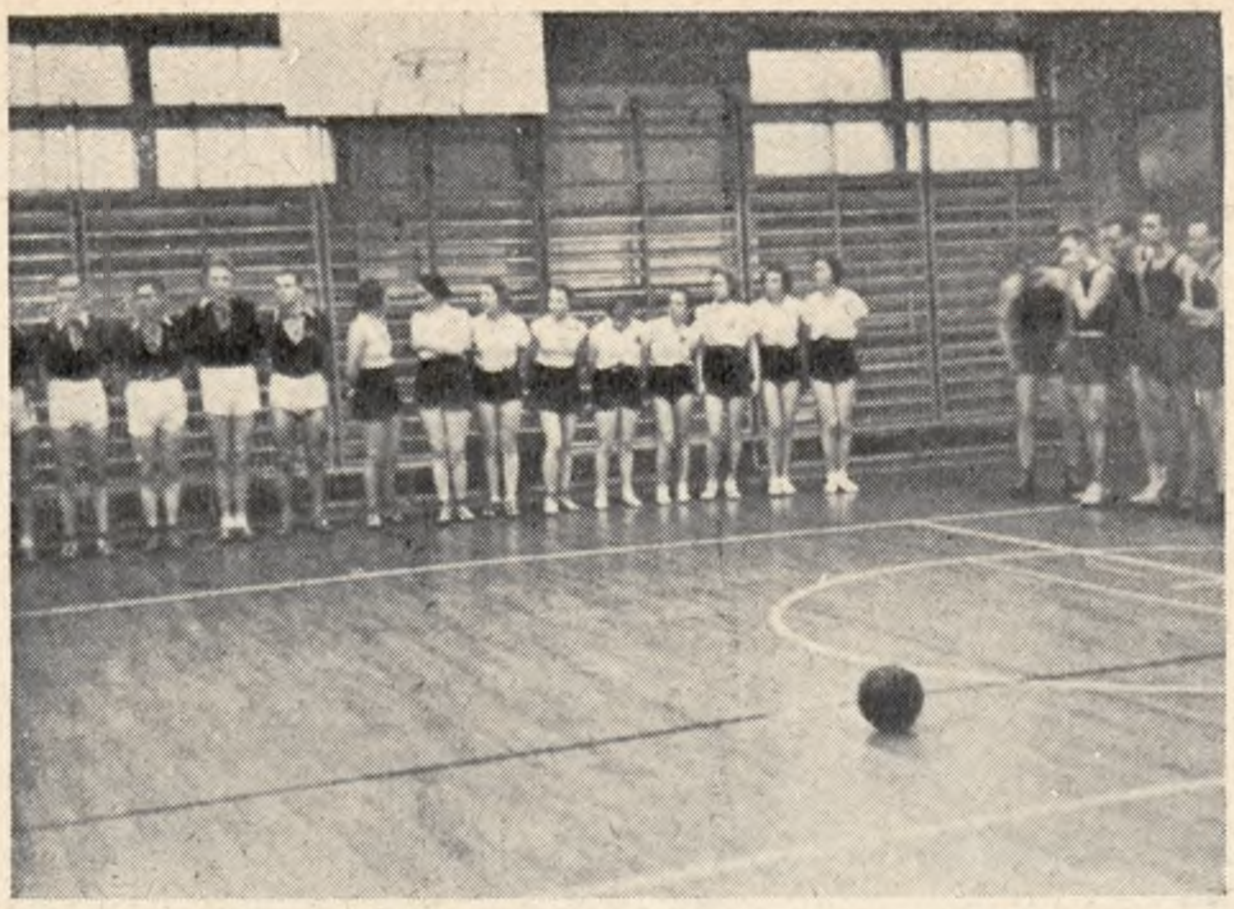
Doskonałą formę wykazał **Heidrich,** uzyskując na 200 mtr. klasycznym czas 2 m. 43 sek., lepszy od własnego rekordu Polski.

Drugi rekord Polski ustanowił młodziutki Jędrysek, przepływając 400 mtr. dowolnym w 5:12,5 sek. i bijąc mistrza Polski Karliczka (!).

Poza tym w meczu waterpolowym wygrał nieoczekiwanie Śląsk Polski 5:3.

•

Tradycyjny wyścig wioślarski na Tamizie pomiędzy **Oxfordem i Cambridgem** przyniósł ponowne zwycięstwo ósemce **Oxfordu.**



„Starzy i młodzi". Od lewej: gimn. Jasińskiego, repr. pań 1933, gimn. Król. Jadwigi, repr. panów 1925.



Reprezentacja szkolna siatkówki z 1925 r. Stoją od lewej: Stajewski, Kwast, Mejro, Olszewski, Wirszyłło i Górski.

W Warszawie rozegrany został mecz siatkówki pomiędzy **Repr. szkolną z przed 15-tu lat** i mistrzem szkolnym **gimn. Jasińskiego.**

Zwyciężyli „młodzi" reprezentanci 2:0. W meczu siatkówki pań **„stara" reprezentacja szkolna** pokonała obecne mistrzynie — **gimn. im. Królowej Jadwigi** 2:0.

Zawody te urządziła redakcja **„Sportu Szkolnego".**

•

Tatrzańskie Tow. Narciarzy zorganizowało w Zakopanem **„slalom-gigant"** — na wzór wchodzących w modę zagranicznych imprez tego rodzaju. Trasa pozwalała w górnej partii rozwinąć szybkość, w dalszej natomiast wymagała umiejętnej jazdy slalomowej. Pierwsze miejsce zajął Czesław Łapiński.

W Chicago odbył się mecz bokserski pomiędzy **Joe Louisem** a Harry Thomasem. Murzyn wygrał przez k. o. w 5-ej rundzie. Nie tak dawno Thomas walczył ze Schmelingem, któremu uległ przez k. o. w 8 starciu.

•

Brazylijski Związek Piłkarski zestawił skład drużyny, która się uda na mistrzostwa świata do Francji. W skład ekspedycji wchodzi 25 graczy, którzy już obecnie zebrani są w obozie treningowym.

•

Jadwiga Jędrzejowska zajęła pierwsze miejsce w turnieju tenisowym w Beau-Cite, bijąc w finale Weivers 6:1, 8:6.

•

Słynny długodystansowiec Iso-Hollo poddał się operacji kolana, która się, niestety, nie udała. Iso-Hollo będzie musiał pożegnać się z bieżnią.

•

Na eliminacje bokserskie przed meczem Europa — Ameryka, które odbędą się w Berlinie, wyznaczeni zostali m. in. pięściarze polscy Sobkowiak, Koziołek, Czortek i Kolczyński. Skreślony został brany uprzednio pod uwagę Szymura; zakwalifikowanie Piłata uzależnione jest od wyniku występu jego na meczu Polska — Węgry 10 b. m. Gdyby Chmielewski powrócił z Ameryki, pozostając amatorem — wziął by on oczywiście również udział w eliminacji.

•

W Łodzi otwarta została uroczyście hala sportowa w parku im. ks. Poniatowskiego, której budowa trwała 4 lata.

W ODPOWIEDZI DR SIDOROWICZOWI

Krytyka to postęp. Ale krytyka rzeczowa. P. dr Sidorowicz w „Il. Kurierze Krak." w dn. 28.III b. r. w artykule „masaż sportowy czy kpiny", dał najlepszą próbkę tego, jak nie powinna wyglądać krytyka w cywilizowanym społeczeństwie. Usiłowałem wytłumaczyć i usprawiedliwić sposób wystąpienia p. S. Przejrzałem dokładnie to, co napisałem w „Sporcie Polskim" o masażu sportowym, jednak nic nie mogłem tam znaleźć zasadniczego, co by dyskwalifikowało powyższe. Przyznaję, że są błędy, bo trudno by ich nie było w popularnych artykułach, popularnego pisma dla ludzi praktyków.

Czy błąd zecerski „beczkowy" zamiast „barkowy", określenie przygotowania wazeliny do masażu, nawet ograniczenie ruchomości stawowej wskutek pewnych mało obszernych ruchów, mają być tymi „dziwolągami", a cały podany sposób masażu, o którym p. S. nie wspomniał ani słowa, „kpiną"? Czy oddalenie niektórych grup mięśniowych, w ich części środkowej nie obejdzie się i bez noża? Czy to ma być kiepski dowcip, czy rzeczowa krytyka kierownika poradni sportowo lekarskiej, osoby, której powierzono zdrowie i przyszłość niezliczonych setek młodzieży najbardziej wartościowej, posiadającej ogromne zapasy sił i energii, bo garnącej się do sportu?

Znając życie boisk sportowych w Polsce, wiem, w jaki sposób zawodnicy korzystają z masażu. Kolega wyręcza kolegę. Jedni drugich masują. Sam Pan był, Panie Doktorze, zawodnikiem biegaczem, więc o wartości masażu w treningu nie trzeba Panu chyba mówić.

Jest pewna różnica między masażem leczniczym, masażem ludzi chorych, który powinien znać każdy lekarz, a masażem sportowym, masażem ludzi bardzo zdrowych. Otóż zarzucanie mnie niefachowości w dziedzinie masażu sportowego jest przynajmniej złośliwością. Czy który z polskich lekarzy sportowych miał możność odczuwania na sobie skutków regularnego masażu przez okres lat kilku. I to masażu w najrozmaitszym wydaniu, począwszy od znakomitych olimpijskich masażystów Finlandii i dyplomowanych masażystów Szwecji, a kończąc na domorosłych masażystach klubów polskich. Czy Pan, Panie Sidorowicz, był choć raz w życiu masowany przez dyplomowanego masażystę sportowego?

Do napisania artykułu o masażu musiałem użyć obcych pomocy, a między innymi i owej „groszowej i bezwartościowej" broszury sowieckiej. Jednak p. S. pisząc o „bezkrytycznym ściągnięciu", nie raczył dojrzeć zasadniczych różnic, istniejących pomiędzy moimi artykułami a ową broszurą. Przede wszystkim w masażu treningowym, jako najważniejszym, jeśli chodzi o skutki.

Czyżby p. S. uważał mnie za tak naiwnego, że gdy pisałem „swój" artykuł, mogłem łudzić się, że jestem jedynym posiadaczem w Polsce owej broszury sowieckiej, nabytej w warszawskiej księgarni?

Co do mej rzekomo słabej znajomości języka rosyjskiego — to muszę go znać nie gorzej od p. S., gdyż przebywając do 20 roku życia w Rydze, na Łotwie, musiałem z braku gimnazjum polskiego, uczęszczać i kończyć gimnazjum o języku wykładowym rosyjskim.

STANISŁAW PETKIEWICZ.

REGULAMIN
WIELKIEGO KONKURSU TYGODNIKA „SPORT POLSKI"

§ 1.

Tygodnik „Sport Polski" w porozumieniu z PUWF i PW i ZPZS ustanawia nagrody dla klubów sportowych, które w czasie od 1.V do 30.X 1938 r. osiągną jak najlepsze wyniki w masowej, racjonalnej i systematycznej pracy sportowej wewnątrz swego klubu.

§ 2.

1. Kluby, które w konkursie uzyskają najlepsze wyniki, otrzymają jako nagrody:

a) dyplomy honorowe tygodnika „Sport Polski",

b) pomoce PUWF i PW na zakup sprzętu sportowego, lub inwestycje sportowe w klubie.

Ilość i wysokość nagród zależy od ilości współzawodniczących klubów. Nie będzie wszakże mniejsza niż 1 nagroda na 5 klubów.

2. Oprócz nagród wymienionych pod 1. Komitety wf i pw albo władze związków sportowych, lub organizacyj w. f. i p. w. mogą przyznawać własne nagrody dla najlepszych klubów w mieście, powiecie, okręgu lub w obrębie własnej organizacji.

§ 3.

W konkursie może wziąć udział każdy klub sportowy, który do dnia 15. kwietnia 1938 r.:[1])
— zgłosi się do konkursu.
— wpłaci wpisowe w wysokości 1.50 zł na konto czekowe PKO nr 13680 dla „Sportu Polskiego", Warszawa, ul. Myśliwiecka 3 na pokrycie kosztów manipulacyjnych i druku formularzy.

W konkursie mogą brać również udział kluby „dzikie", pod warunkiem, że do dnia 1.IX 1938 r. załatwią wszelkie formalności, związane ze zgłoszeniem najmniej jednej sekcji do jednego z Polskich Związków Sportowych, zrzeszonych w ZPZS.

§ 4.

Kluby sportowe, biorące udział w konkursie (§ 3), otrzymują od redakcji „Sportu Polskiego" jeden formularz sprawozdania z pracy klubu oraz dziennik pracy sportowej klubu. Klub obowiązany jest prowadzić ten dziennik od dnia 1.V do dnia 31.X 1938 r.

Sprawozdanie i dzienniki należycie wypełnione, należy przesłać do miejscowego (powiatowego) komitetu (§ 8 pkt. 1) najpóźniej do dnia 15.XI 1938 r. Dodatkowe egzemplarze dziennika prześle na życzenie redakcja „Sportu Polskiego" po cenie 50 gr za egzemplarz.

§ 5.

Praca sportowa klubu będzie oceniana w pktach następująco:

1. Za każdego trenera lub instruktora w. f. (lub sportowego) prowadzącego treningi, zaprawę w klubie przez cały czas okresu konkursu . . . . 100 punktów.

UWAGA: Brani są pod uwagę tylko ci instruktorzy, którzy posiadają dyplomy instruktorskie związków sportowych, oraz absolwenci CIWF lub uniwersyteckich studiów w f.

2. Za każdego członka zbadanego w okresie konkursu przez lekarza sportowego . . . . 1 punkt.

3. Za każdą obecność (czynny udział w ćwiczeniach) członka klubu na lekcji zaprawy lub treningu, prowadzonego w klubie w okresie konkursu . . . . 1 punkt.

4. Dla każdego członka klubu za każdy dzień wycieczki (raid) pieszej, konnej, kolarskiej, wodnej itp. organizowanej w okresie konkursu przez klub lub związek sportowy (okręg związku sportowego) . . . . 1 punkt.

UWAGA: Przy wycieczkach jednodniowych zalicza się tylko wycieczki trwające najmniej 6 godzin.

5. Dla każdego członka klubu za każdy dzień pobytu w obozie (na kursie) w. f., trwającym najmniej 6 dni i organizowanym w okresie konkursu przez klub, władze związku sportowego lub organa PUWF i PW . . . . . . 1 punkt.

6. Za każdą odznakę sportową lub turystyczną zdobytą przez członka klubu albo za każdą pomyślną całkowitą próbę o odznakę sportową, odbytą przez członka klubu w okresie konkursu (POS, OS, POJ, POM, odznaki spadochr., szybowc., pływackie, kajakowe, itp. odznaki związków sportowych lub turystycznych) . . . . 3 punkty.

7 Za każdy dzień w którym członek klubu bierze udział w zawodach (rozgrywkach) sportowych międzyklubowych i wyższych w okresie konkursu . . . . . . 2 punkty.

8. Za każdego członka klubu, który w okresie konkursu uzyskał stopień instruktora (przodownika, pomocn. instr.) sportowego (dyplom, świadectwo, zaświadczenie odpowiedniej władzy polskiego związku sportowego, lub komendanta okręgowego ośrodka w. f.) . . . . 10 punktów.

§ 6.

Sumę punktów uzyskanych przez klub na podstawie § 5 pkt 1—8 dzieli się przez ilość wszystkich członków klubu[1]) (zarówno ćwiczących, jak i nie ćwiczących). Uzyskany w ten sposób iloraz stanowi wynik ostateczny, który będzie brany pod uwagę przy ustalaniu miejsca klubu w konkursie i przyznaniu odpowiedniej nagrody dla klubu.

O przyznaniu lepszego miejsca rozstrzyga większa ilość punktów.

W razie równej ilości punktów, zainteresowane kluby otrzymują jednakowe średnie miejsce, nagrody pieniężne przypadające dla nich, dzieli się na równe części.

§ 7.

Nie może uzyskać żadnej nagrody klub który:
a) nie spełni warunków konkursu,
b) nie reagował na objawy niesportowego zachowania się swych członków,
c) nie należy do żadnego Polskiego Związku Sportowego (§ 3).

§ 8.

1. Kontrolę pracy klubów i prawidłowości prowadzenia dzienników przeprowadzają organa PUWF i PW (komendant powiatowy PW). Powiatowy, Miejski Komitet WF i PW może przyznać nagrodę dla najlepszego klubu w powiecie (mieście) na wniosek powiatowego komendanta PW.

Miejscowe (powiatowe) organa PUWF i PW po sprawdzeniu przesyłają dzienniki klubowe do Okręgowych Urzędów WF i PW do dnia 15.XII 1938.

2. Okręgowe Urzędy WF i PW (Rejony WF i PW, KOP i Rejon PW 23 DP i Rej. Morski PW).
a) sprawdzają punktację klubów,
b) przyznają ewent. nagrody dla najlepszych klubów w okręgu (rejonie) PW.

Okręgowe Urzędy WF i PW przesyłają po sprawdzeniu dzienniki klubowe przez PUWF i PW do redakcji „Sportu Polskiego" do dnia 15.I 1939 r.

3. Wynik konkursu będzie ogłoszony w „Sporcie Polskim" do dnia 31.III 1939 r. Dzienniki zostaną klubom zwrócone.

---

1) Miarodajna dla Komisji przyjmującej zgłoszenia jest data stempla pocztowego.

1) Średnia stanów z dnia 1.V, 1.VIII i 1.IX 1938 r.

KOMUNIKAT PZHL Nr 3.

1. Wyciąg z okólników Zarządu ZPZS.

Zgodnie z prośbą Poselstwa Greckiego w Warszawie, Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych poleca, by na przyszłość zaproszenia na Kongresy, zawody itd. dla obywateli greckich lub stowarzyszeń greckich kierowane były wyłącznie za pośrednictwem Poselstwa Greckiego w Warszawie, lub też za pośrednictwem Greckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Z uwagi na to, że chęć reklamy danych przedsiębiorstw przyczynia się często do formowania zespołów w sposób budzący poważne zastrzeżenia, Zarząd Polskich Związków Sportowych w porozumieniu z PUWF i PW zarządza niniejszym, by Związki również i te, które w statutach swoich odnośnej klauzuli nie posiadają, nie przyjmowały w przyszłości klubów fabrycznych (o nazwach identycznych z nazwami zakładów przemysłowych) na swoich członków.

2 . Walne Zgromadzenia Okręgów.

Zarząd PZHL przypomina, że Walne Zgromadzenia w okręgach winny się odbyć zgodnie z postanowieniem Statutu PZHL do dnia 15.IV b. r.

Wobec tego jednak, że 15 kwietnia wypada w dzień powszedni, Walne Zgromadzenia Okręgów odbyć się muszą najpóźniej do dnia 24.IV b. r. włącznie. O terminie i miejscu należy powiadomić PZHL do dnia 15.IV b. r. Równocześnie przypomina się, że protokóły W. Zgromadzeń w Okręgach oraz składy nowych władz Okręgów winny być przedstawione PZHL najpóźniej w terminie 7 dni od daty W. Zgromadzenia z podaniem adresu dla korespondencji.

3. Składki członkowskie.

Przypomina się Okręgom, że na Walnym Zgromadzeniu PZHL, każdy Okręg rozporządza jednym głosem za każdy klub posiadający pełnię praw członkowskich (par. 46 Statutu PZHL). W związku z powyższym poleca się wezwać do uregulowania składek członkowskich za rok 1937/38 na rzecz PZHL wszystkie te kluby w Okręgu, które dotychczas tego nie uczyniły, gdyż w przeciwnym razie Okręgi będą pozbawione przypadających im za te kluby głosów (par. 29 Statutu PZHL). Na Waln. Zgr. Okręgów kluby te nie będą miały również prawa głosu.

4. Przyjęcie w poczet członków PZHL.

Przyjęto w poczet członków PZHL KS „Gazy" w Schodnicy z lwowskiego OZHL.

5. Wykazy klubów i tabela mistrzostw.

Poleca się Wydziałom Sportowym OZHL do dnia 5.IV b. r. przedłożyć wykaz klubów zrzeszonych w Okręgu, z podziałem na klasy A i B uwzględniając ostatnie zmiany w poszczególnych klasach w wyniku rozegranych mistrzostw okręgowych, oraz nadesłania tabeli rozgrywek o mistrzostwo kl. A i B w-g przyjętego schematu.

Dane powyższe potrzebne są do sprawozdania na Walne Zgromadzenie PZHL.

6. Kary.

Ukarano KS „Cracovia" grzywną zł 100 za nierozegranie zawodów puli finałowej z KS „Ukrainą".

KOMUNIKAT Nr 121
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁYŻWIARSKIEGO.

Anulowanie wyników.

Anuluje się wyniki zawodnika **Laszkiewicza Józefa** — Klub Sportowy „Leo", uzyskane w M. P. kl. „A" w j. szyb. w Pruszkowie, na podstawie pisma Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, stwierdzającego dożywotnią dyskwalifikację wymienionego jako zawodnika amatora.

Podziękowanie.

Zarząd PZŁ składa gorące podziękowanie Łódzkiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu, a specjalnie p. Aleksandrowi **Stenclowi** — Wiceprezesowi ŁTŁ za wzorowe urządzenie i przeprowadzenie Mistrzostw Polski klasy „C" w j. fig. w Łodzi w dn. 26 i 27 lutego r. b.

Dokooptowanie do Zarządu PZŁ.

Zarząd PZŁ na posiedzeniu w dniu 14 marca b. r. dokooptował p. **Z. Noskiewicza** WTŁ w skład członków Zarządu.

P. Zbigniew **Noskiewicz** objął funkcję Sekretarza Generalnego Związku.

Skreślenie z listy członków PZŁ.

Skreśla się na własną prośbę następujące Kluby: 1) Ciechanowski Oddział Związku Strzeleckiego — Ciechanów, 2) Wojskowo-Cywilne Stowarzyszenie „Janina" — Złoczów, 3) Klub Sportowy „Rezerwa" — Warszawa, 4) Klub Kulturalno-Sportowy Państw. Wytwórni Papierów Wartościowych — W-wa.

Walne Zgromadzenie PZŁ.

Podaje się do wiadomości, iż Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZŁ odbędzie się w dniu 29 maja o godz. 10-ej, a następnie o godz. 11-ej odbędzie się doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków PZŁ.

Adres lokalu, w którym odbędzie się zebranie, zostanie podany w późniejszym czasie.

Składki członkowskie.

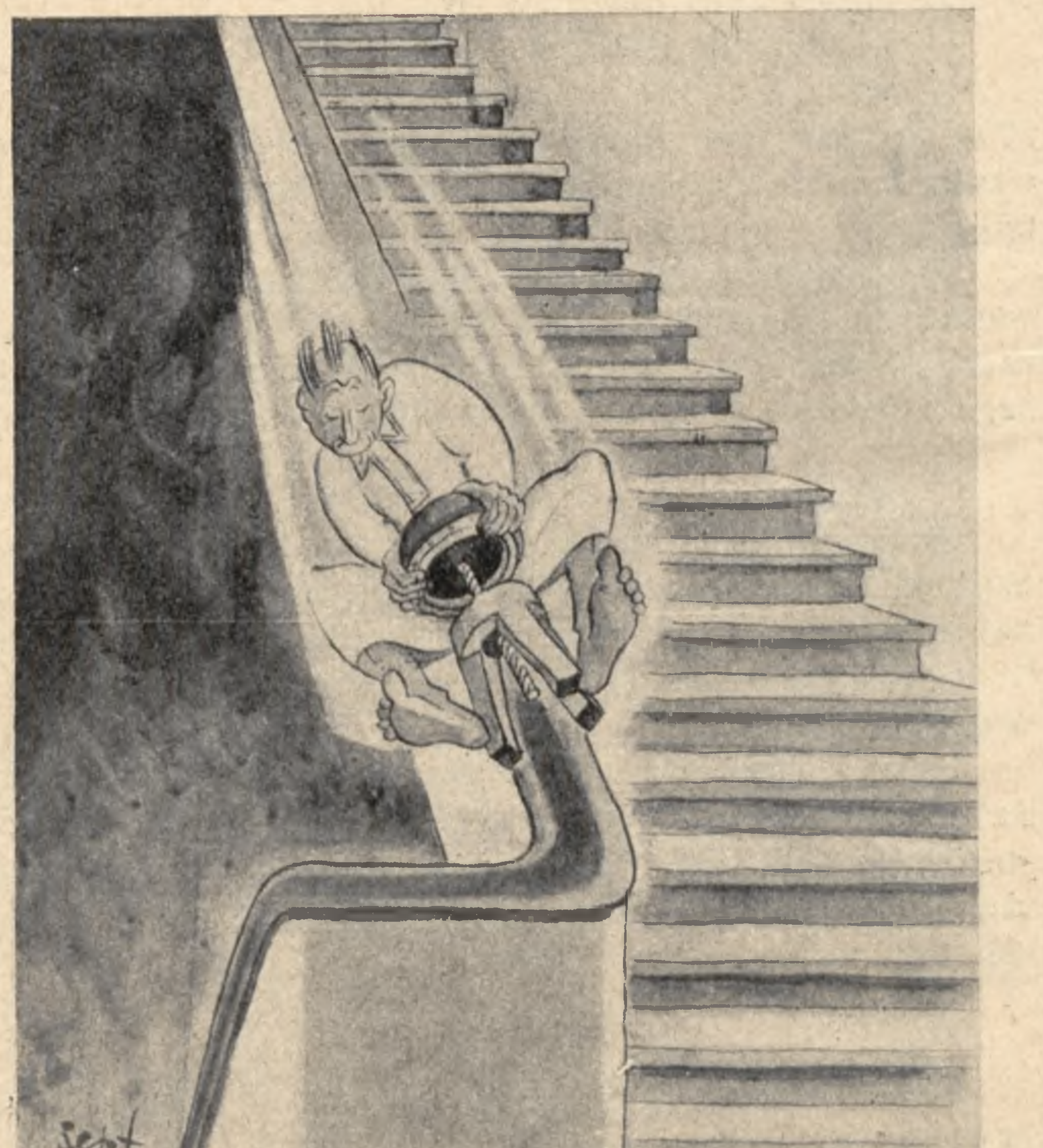
Wzywa się członków do zapłacenia składek za sezon bieżący, oraz zaległości, należności za legitymacje i zniżki kolejowe, druki i inne należności, gdyż w przyszłym sezonie wszystkie te Kluby i Towarzystwa, które nie ureguluja obecnie należności pieniężnych do PZŁ, nie będą mogły korzystać ze świadczeń (zniżki kolejowe, udział w kursach itp.) ze strony Związku.

Awizo.

Podaje się do wiadomości zarządzenie ZPZ Sport. nr 222/38, jak następuje:

Zarząd Polskich Związków Sportowych w porozumieniu z PUWF i PW zarządza, by Związki nie przyjmowały klubów fabrycznych o nazwach identycznych z nazwami zakładów przemysłowych.

HUMOR



Sucha zaprawa bobsleisty.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93